Miesięcznik Szkoły Podstawowej nr 1 im. Bohaterów Westerplatte w Cichem

Bez tytułu

Nr 5 2013/14
(148)
STYCZEŃ
CENA 2 ZŁ

MISTRZ PISMAKÓW 2009

ARCHIWUM RODZINNE JUSTYNY TARAS

TEMAT NUMERU:

Ciche dawniej i dzisiaj

str. 14 - 22

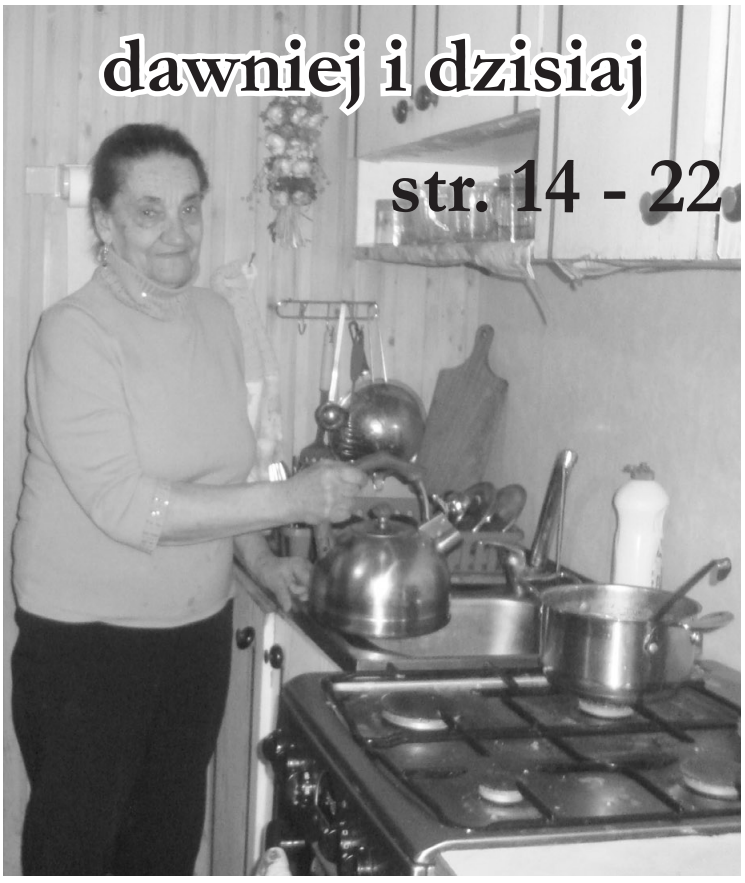

JUSTYNA TARAS

FOT. WOJCIECH KOSAKOWSKI

Zjeżdżamy na ferie!

Od redakcji

Połowa roku za nami

I tak oto drodzy czytelnicy dotarliśmy do połowy roku szkolnego. Za nami klasyfikacja i upragnione, dwutygodniowe ferie. Niektórzy zapewne – jak tylko będzie wystarczająca ilość śniegu – oddadzą się narciarskiemu szaleństwu pod wodzą niestrudzonego pana Kosakowskiego. A z tym ostatnio było różnie. Inni, zwłaszcza mała grupa z szóstej klasy, polecą na wycieczkę do Dortmundu. O wszystkim oczywiście napiszemy w następnym numerze. A teraz słów kilka o tym, o czym już teraz piszemy. Tematem przewodnim w styczniowym „Bez tytułu" jest nasza miejscowość wczoraj i dzisiaj. Podajemy ciekawe fakty, porównujemy, przedstawiamy także bogaty materiał zdjęciowy. Jedno ze zdjęć, które udostępnił Łukasz Michniak ma prawie 100 lat! Historia naszej miejscowości jest niezwykle ciekawa. Dobrze, że niektóre babcie i dziadkowie dali się namówić na wspomnienia. Choć wybiegając w przyszłość, chyba do tematu będziemy ciągle wracać w specjalnym kąciku w gazetce. Redakcja „Bez tytułu" życzy wszystkim uczniom i nauczycielom udanych ferii, a nade wszystko w pełni bezpiecznych.

■

Film z przesłaniem

Jest to niezwykle wzruszająca opowieść o dziesięcioletnim Oskarze, który umiera na raka.

Do każdego numeru „Bez tytułu" dołączamy (dzięki uprzejmości redakcji „Małego Gościa Niedzielnego") film na DVD pt. „Oskar i pani Róża". Jest to niezwykle wzruszająca opowieść o dziesięcioletnim Oskarze, który umiera na raka. To piękna i wzruszająca historia przyjaźni, której nie zniszczy nawet śmierć. Oskar i pani Róża jest ekranizacją jednej z najpiękniejszych i najsłynniejszych powieści Erica-Emmanuela Schmitta, znakomitego francuskiego pisarza. Pani Róża zabiera Oscara do kościoła. Patrzą na wiszącego na krzyżu Chrystusa. – Dlaczego cierpi? – pyta dziesięciolatek. – Właśnie. Jest cierpienie i cierpienie. Popatrz uważnie na Jego twarz. Przyjrzyj Mu się. Widać po Nim, że cierpi? – Nie. To ciekawe. W ogóle po Nim nie widać. – Bo są dwa rodzaje bólu, Oskarku. Cierpienie fizyczne i cierpienie duchowe. Cierpienie fizyczne się znosi. Cierpienie duchowe się wybiera – tłumaczy pani Róża. To jedna z najważniejszych scen filmu „Oskar i pani Róża". To film, który uczy doceniać życie, ale uczy też, jak znaleźć w sobie siłę, by pogodzić się z cierpieniem i śmiercią. Skąd takie pytania w ustach dziesięcioletniego chłopca? Oscar, kapitalnie odegrany przez Amira Ben Abdelmoumena, do niedawna jeszcze był zwykłym chłopcem. Lubił psocić, czasem nawet aż za bardzo. Teraz w szpitalu zresztą też, ale zauważa, że wszyscy traktują go inaczej, wyjątkowo. Początkowo nie może zrozumieć, dlaczego. Ale jest bystrym chłopcem. Wie, że jest chory. Do niedawna jeszcze nie wiedział, jak bardzo chory. Dopiero rozmowa rodziców z lekarzem, podsłuchana przez przypadek, nie pozostawiła mu wątpliwości. Oskar już wie, że nie pomogą mu żadne lekarstwa, że ostatnia terapia się nie powiodła. Że wkrótce umrze. Tylko nikt o tym nie chce z nim szczerze rozmawiać. Z wyjątkiem jednej, Pani Róży.

(red)

Bez tytułu

Zespół redakcyjny: Tomek Ratułowski, Kinga Chramiec, Małgorzata Leja, Weronika Bieniasz, Damian Miętus, Mateusz Nalepa, Kamil Basiorka, Magda Piczura, Kornelia Marszałek, Ewelina Knapczyk, Emilia Dąbrowska, Weronika Tyrała. **Opieka redakcyjna oraz przygotowanie graficzne:** Jan Głąbiński. **Wydawca:** Szkoła Podstawowa nr 1 im. Bohaterów Westerplatte w Cichem, tel: 018 26 58 128. **Strona internetowa:** www.spciche1.pl.

KALENDARIUM

16.01. Kiermasz ciast
22.01. Wizyta zespołu Mali Miętusianie w Domu Spokojnej Starości w Zaskalu
28.01. Spotkanie z rodzicami
30.01. Wojewódzki Konkurs Recytatorsko- Gawędziarski w Białym Dunajcu z udziałem Szymona Wyrostka
01.02. Początek dwutygodniowych ferii

ml

Kto może przekazać 1% podatku:

- Ryczałtowcy - PIT 28
- Przedsiębiorcy - PIT 36
- Przedsiębiorcy-liniowcy - PIT 36L
- Pracownicy - PIT 37
- Gracze giełdowi - PIT 38
- Osoby, które sprzedały nieruchomość - PIT 39

Prośba o 1% podatku na rehabilitację Michałka!

FUNDACJA DZIECIOM ®
PROGRAM „ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ"

Szanowni Państwo!

Michałek urodził się w 2003 r. Mieszka w Cichem k/Zakopanego. Cierpi na dziecięce porażenie mózgowe czterokończynowe, wodogłowie (odbarczające zastawką komorowo-otrzewnową) i padaczkę lokooporną. Wymaga stałej opieki neurologicznej i neurochirurgicznej, kompleksowej rehabilitacji ruchowej oraz odpowiedniego sprzętu rehabilitacyjnego.

I Ty możesz pomóc Michałkowi przekazując 1% swojego podatku!

Prawidłowy sposób wypełnienia formularza PIT-37

H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

124. Numer KRS	Wnioskowana kwota Kwota z poz.125 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz.120, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	125. kwota zł gr
0000037904		

I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz.126 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz.127 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz.125. W poz.128 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

126. Cel szczegółowy 1%	127. Wyrażam zgodę
14910 Basiorka Michał Adrian	X
128.	

Z góry serdecznie Państwu dziękuję - Mama Michałka.

►►► FERIE

Warto odpocząć od... Facebook'a

Każdy z nas zapewne chciałby spędzić te chwile jak najlepiej, może nawet idealnie. Tylko jaka jest recepta na idealne ferie? To proste! Facebook, YouTube i jeszcze kilka innych stron internetowych i gotowe. Oczywiście żartowałam.

Pojęcie „dobra książka" dla każdego oczywiście będzie znaczyć coś innego. Dla jednych będzie to jakaś opowieść przygodowa, dla innych fantastyczna, a dla jeszcze innych może historyczna. Ferie to czas odpoczynku i oderwania się od pracy. To czas, kiedy my uczniowie możemy choć na sekundę zapomnieć o pracach domowych i sprawdzianach. Każdy z nas zapewne chciałby spędzić te chwile jak najlepiej, może nawet idealnie. Tylko jaka jest recepta na idealne ferie? To proste! Facebook, YouTube i jeszcze kilka innych stron internetowych i gotowe. Oczywiście żartowałam, choć dla niektórych dobre spędzenie wolnego czasu tak właśnie wygląda. Nie ukrywam, że i ja dałam się wciągnąć w ten wirtualny świat. Ale czy nie warto czasem odpocząć sobie od tej nowoczesności? Czy książka nie byłaby lepsza niż komputer? Moim zdaniem najlepsze ferie są wtedy, gdy kiedy za oknem jest brzydko i szaro, to można usiąść w wygodnym fotelu z kubkiem gorącego kakao, a do tego jeszcze dobrą książką. Idealnie! Pojęcie „dobra książka" dla każdego oczywiście będzie znaczyć coś innego. Dla jednych będzie to jakaś opowieść przygodowa, dla innych fantastyczna, a dla jeszcze innych może historyczna. Jednak dla każdego będzie to z pewnością książka, która zaniesie go w niezwykły świat. Dlatego w te ferie postarajmy się nie myśleć tylko o Facebooku i Twitterze, ale znajdźmy też czas, by sięgnąć po ulubioną lekturę i spędzić z nią choć połowę tego czasu, który spędzamy w internecie. Bo uwierzcie mi, czytanie jest the best! **Małgorzata Leja**

RYS. KONRAD ZAWODNIAK

◄◄◄

Inne Zakopane

Za chwilę ferie. Polecamy Wam wycieczkę do Zakopanego, ale nie na Krupówki. To miasto ma bardzo ciekawą historię.

Krupówki... - dzisiaj uroczy deptak, natomiast w XIX wieku były mało atrakcyjną, bitą dróżką łączącą Kuźnice z ulicą Kościeliską. Ścieżka biegła przez dziewiczy las, bagna. Czy wtedy właśnie w XIX wieku turyści wybraliby ścieżkę prowadzącą przez bagna? Czy odwiedziliby willę Atmę? Odpowiedź jest prosta. Każdy udałby się do cudownej willi Atma przy ulicy Kasprusie, w której żył i komponował Karol Szymanowski. Przypomnijmy, że jest traktowany w świecie jako pierwszy polski kompozytor po Chopinie. Drugim miejscem, gdzie warto zaglądnąć jest Muzeum im. Dr. Tytusa Chałubińskiego. To jego osobie Zakopane bardzo wiele zawdzięcza. **Emilia Dąbrowska**

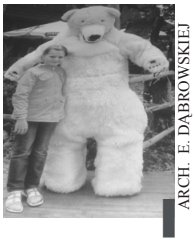

ARCH. E. DĄBROWSKIEJ

Emilia z zakopiańskim misiem
Z lewej: Odjeżdżamy na narty

►►► SEMESTRALNE PODSUMOWANIE

◄◄◄

NASZE OSIĄGNIECIA

(piszemy o nich na bieżąco)

PLASTYKA. W konkursie na szopkę bożonarodzeniową w Chochołowie: Kamila i Jakub Parzygnat - I miejsce; Daniel Lipień (malarstwo na szkle) – III miejsce.

JĘZYK POLSKI. Gminny Konkurs Literacki im. Kornela Makuszyńskiego. Szkoła Podstawowa: Emilia Dąbrowska i Małgorzata Leja – wyróżnienia. Gimnazjum: Marszałek Kornelia – I miejsce; Szymon Wyrostek – I miejsce w Gminnym Konkursie Recytatorsko – Gawędziarskim w Czarnym Dunajcu, został zakwalifikowany do etapu wojewódzkiego.

JĘZYK ANGIELSKI. Olimpiada wiedzy Archimedes Plus. Najlepsze wyniki: Justyna Domalik 92 pkt na 100 pkt, Natalia Rafacz 88 pkt na 100 pkt.

SPORT. Biathlon letni – Kiry (zawody międzypowiatowe) SP: I m. Weronika Bieniasz, II m. Karolina Michalczak. GIM: I m. Magda Piczura, III m. Kornelia Marszałek. Mistrzostwa Powiatu w Lekko Atletyce (Rabka). 100 m. – 3 miejsce Jan Krupa – II Gimnazjum, Pchnięcie kulą – 2 miejsce – Michalczak Natalia – II Gimnazjum. Mistrzostwa Małopolski w Lekko Atletyce (Kraków). 100m. – 6 miejsce Jan Krupa – III Gimnazjum, 600 m. – 4 miejsce Magda Piczura – II Gimnazjum. Mistrzostwa Małopolskie w biegach przełajowych: 6 miejsce - Magda Piczura klasa II Gimnazjum, 7 miejsce - Weronika Bieniasz klasa 6 SP. Powiatowe Sztafetowe Biegi Przełajowe - II miejsce sztafeta gimnazjalistek.

■

Gimnazjum

kl. I Gim.	Kl. II Gim.	Kl. III Gim.	Szkoła
3,50	3,46	3,50	3,49

UCZNIOWIE O NAJWYŻSZEJ ŚREDNIEJ SP I GIM

Klasa 4
Parzygnat Kamila – 4,91
Kij Adrian – 4,64

Klasa 5
Rafacz Natalia – 5,18
Wyrostek Szymon – 4,80
Domalik Justyna – 4,80

Klasa 6
Chramiec Kinga – 5,22
Leja Małgorzata – 5,22
Dąbrowska Emilia – 5,00

Klasa I
Ratułowski Tomasz – 4,70

Klasa II
Marszałek Kornelia – 4,86
Piczura Magdalena – 4,57
Krupa Jan – 4,50

Klasa III
Szwajnos Bogusława – 4,87

Szkoła Podstawowa

kl. 4	kl. 5	kl. 6	Szkoła
3,72	4,0	4,03	3,92

FREKWENCJA 100% SP i GIM

KLASA IV: Krupa Wojciech, Kij Adrian. KLASA V: Kmin Maksymilian. KLASA VI: Dąbrowska Emilia, Kmin Justyna, Miśkowiec Natalia. KLASA III: Bogusława Szwajnos, Joanna Styrczula. KLASA II: Knapczyk Ewelina, Miętus Piotr, Zatoka Katarzyna. KLASA I: Styrczula Szymon, Rafacz Patryk.

■

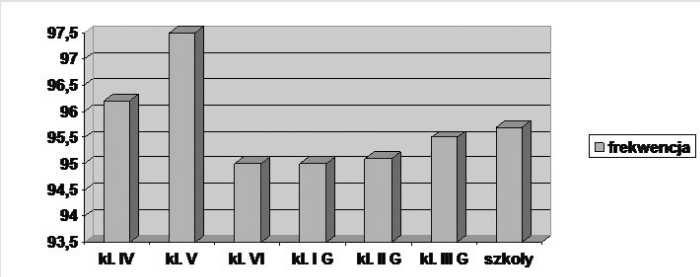

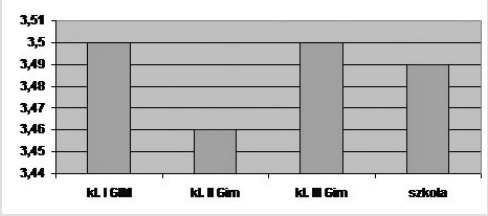

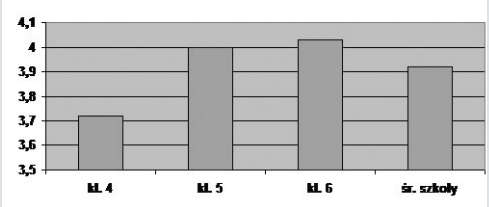

Sorry, takie mamy czasy…

Lubię wizyty u mojej babci, lubię, kiedy przygotowuje mi kakao i lubię, kiedy siadamy przy małym piecyku, a ona opowiada mi o czasach swojej młodości. Historie niekiedy wydają się być wyciągnięte z jakiegoś doskonałego serialu, który nigdy nie został wyemitowany, ponieważ jego bohaterowie nie są idealni, a ich problemy są takie „normalne".

Świat się zmienia. Widzimy to na każdym kroku. Niemal nic nie jest takie samo jak kilkadziesiąt lat temu. Technika wyparła nawet zwyczajną rozmowę. Ludziom nie chce się już nawet otwierać ust, bo po co? Wystarczy położyć się na kanapie wziąć do ręki telefon i bez żadnego wysiłku napisać sms-y do znajomych. Zadziwiający jest fakt, że dawniej młodzież nie posiadała tego małego gadżetu powszechnie zwanego telefonem, a i tak wiedziała, gdzie szukać przyjaciół – wystarczyło wyjść na dwór. Ale dzisiaj po co wychodzić na dwór? Sport? Przecież wystarczy włączyć telewizor! Tam jest tyle sportowych kanałów – twierdzi pokolenie XXI wieku i z powrotem zabiera się do wyczerpującego treningu mającego na celu wytrenowane mięśni kciuka.

Zaryzykuję stwierdzenie, że dzisiejsza młodzież ma trudniej w życiu – musi pamiętać o tylu rzeczach! Dawniej wystarczyło wstać rano, zjeść śniadanie i było się już gotowym do wyjścia. Teraz uczniowie muszą poświęcić czas zarówno na swój wygląd jak i na spakowanie swojego „niezbędnego wyposażenia młodego Polaka" którym jest telefon, słuchawki, odtwarzacz muzyki i jakieś inne cuda techniki, których nazw niestety nie potrafię przytoczyć, a które gwarantują szybki awans towarzyski wśród rówieśników.

Jest także drugi powód dla którego młodzież zabiera te wszystkie rzeczy razem ze sobą. Przecież czym zajmowałaby się w wolnych chwilach? Rozmowa ze znajomymi we współczesnych szkołach wygląda zazwyczaj tak samo: najpierw krótkie pytanie o samopoczucie, później następuje krępująca cisza, aż w końcu któryś z rozmówców wyciągnie telefon mówiąc „E, stary, nie uwierzysz! Pobiłem rekord w tej grze!"

„Zaryzykuję stwierdzenie, że dzisiejsza młodzież ma trudniej w życiu – musi pamiętać o tylu rzeczach! Dawniej wystarczyło wstać rano, zjeść śniadanie i było się już gotowym do wyjścia. Teraz uczniowie muszą poświęcić czas zarówno na swój wygląd jak i na spakowanie swojego „niezbędnego wyposażenia młodego Polaka" którym jest telefon, słuchawki, odtwarzacz muzyki i jakieś inne cuda techniki"

■

No cóż świat idzie do przodu i ani myśli się zatrzymywać. Mało komu się to podoba, ale wszyscy musimy sobie z tym radzić. Jednak musimy pamiętać, że to my mamy wpływ na to jak kiedyś w przyszłości będą żyły nasze dzieci i wnuki. Tymczasem żegnam się z wami słowami słynnej wicepremier – „ sorry, takie mamy czasy"

Bogusia Szwajnos

Łaskawy los

Wszyscy mamy marzenia, plany na przyszłość. Robimy wszystko, aby je urzeczywistnić. Wkładamy w to dużo pracy i poświęcenia. Bohaterzy „Kamieni na szaniec" także mieli swoje cele. Niestety z dnia na dzień stały się one tylko tłem. Ludzie kochają planować swoją przyszłość w najdrobniejszym szczególe. Już w młodym wieku zaczynają odkładać pieniądze na specjalny fundusz, by w jesieni życia móc otrzymywać godną emeryturę. Młodzież żyjąca w trakcie II wojny światowej nawet nie pomyślała o swojej starości. Przecież oni nie mieli nawet pewności czy dożyją jutra! Dla młodych ludzi, którym to właśnie w tym trudnym czasie przyszło wieść swój żywot liczyła się tylko chwila obecna. Mimo, że jest to bardzo smutne mieli oni bardzo mały wpływ na swoje życie. Nie wiedzieli, co będą robić za rok, miesiąc, tydzień... Przygnębiający jest los tych osób. Tym bardziej, kiedy zdamy sobie sprawę z tego, że to mógł być każdy z nas - nasi sąsiedzi, rodzina, my sami... Na szczęście łaskawy los oszczędził nam tych smutnych doświadczeń.

ZASOBY INTERNETU

Bogusia Szwajnos

Piękne żyć, pięknie umierać

Młodzież, która „musiała" dorastać w czasie II wojny światowej straciła swoje piękne lata starając się wydostać Polskę z ręki wroga. Najlepszym takim przykładem są bohaterowie powieści „Kamienie na szaniec" Aleksandra Kamińskiego. Trzech młodzieńców skończyło maturę zaraz przed rozpoczęciem wojny. Dla niektórych był to szok, lecz oni się nie poddali i zaczęli podejmować niebezpieczne wyczyny. Walczyli o dobro narodu polskiego, o jego wolność, lecz musieli ponieść tego konsekwencje, inaczej mówiąc - śmierć. Wielu młodych ludzi takich jak Rudy, Alek i Zośka ponieśli śmierć za ojczyznę dla dobra naszego narodu, o wolną Polskę. Dla niektórych są autorytetem. „Pokolenie Rudego umiało pięknie żyć i pięknie umierać". Jest to cytat bardzo ważny, o którym ludzie powinni pamiętać. Krótko mówiąc tamto pokolenie nie było jak dzisiejsza rozbrykana młodzież, oni potrafili, musieli sobie poradzić w takich sytuacjach, w których normalny człowiek by sobie nie dał rady, załamałby się. Byli patriotami.

Tomek Stanek

„Pokolenie Rudego umiało pięknie żyć i pięknie umierać". Ten cytat wzbudza wiele refleksji

■

W grudniu Zespół Szkół w Piekielniku ogłosił konkurs literacki im. Kornela Makuszyńskiego. Wzięły w nim udział: Natalia Rafacz kl. V, Kinga Chramiec kl. VI, Emilia Dąbrowska kl. VI, Małgorzata Leja kl. VI, Kornelia Marszałek kl. II gim. Rozstrzygnięcie konkursu miało miejsce 7.01. Wyróżniono prace E. Dąbrowskiej i M. Lei, natomiast praca K. Marszałek zajęła I miejsce. Publikujemy nagrodzone prace.

Iść z podniesioną głową

Wtorek, 4 grudnia. Drogi pamiętniku, to ja - panna z mokrą głową. Jak już zapewne wiesz, zawsze byłam bardzo wesoła, żywiołowa i miałam mnóstwo pomysłów. Niestety nie dziś, nie w tym momencie. Teraz czuję się tak jakoś dziwnie i nieswojo. Wcale nie chce mi się śmiać. Wręcz przeciwnie. Jest mi bardzo smutno i źle. Nigdy się tak nie czułam i nie chciałam. To uczucie jest mi zupełnie obce i nie wiem, jak sobie z nim poradzić. Co się stało i dlaczego jestem taka smutna? Po prostu, ostatnio wydarzyło się coś strasznego, coś co w ogóle nie powinno się wydarzyć, a coś, co zupełnie zmieniło moje życie.

Była to późna jesień, kiedy radość lata już dawno umarła. Dni były krótkie, zimne i smutne, a noce długie i jeszcze zimniejsze. Wiał mocny wiatr, który tak jakby chciał mi coś powiedzieć, ale ja nie wiedziałam jeszcze co. Tego dnia drwale szli drogą śmierci, zbliżając się do niewielkiego wzgórza, na którym rosło kilka ostatnich drzew mego ojca. Była to stara gwardia lasu. Olbrzymy, które przeżyły niejedną burzę, wichurę czy pożar. Drwalom to nie przeszkadzało, szli, aby je zabić. Nie mieli pojęcia, że nie tylko drzewa wtedy zginą, ale i ktoś jeszcze. Mój ojciec również szedł. Szedł, by zobaczyć, jak ginie jego ostatni majątek. Ja siedziałam w tym czasie w domu nie spodziewając się niczego. Na wzgórzu natomiast chmury przysłoniły słońce, a wiatr się wzmagał. Drzewa czekały na swoją śmierć. Mój tata także tam był. Był i patrzył. Bardzo kochał wszystko, co miał i posiadał. Jednak nasza sytuacja finansowa wtedy jak i dziś nie była najlepsza, dlatego musieliśmy robić, co się tylko da.

W końcu niestety nadszedł czas na ostatnie drzewo. I wtedy wydarzyło się coś okropnego! Kiedy drzewo upadało, nagle zerwał się silny wicher, wykręcił je, a ono… spadło na mojego ojca!! To był koszmar! Drzewo nie powinno tam było paść, a jednak padło. Ostatnie drzewo. Czasami zastanawiam się, dlaczego właśnie ja? Dlaczego my? Czy losowi nie wystarczyło już to, że ledwo mieliśmy na chleb? Musiał nas jeszcze ukarać tą śmiercią? Może gdybym nie pozwoliła tatusiowi tam iść. Może gdybym się czegoś spodziewała. Ale niestety. Mamusia teraz dużo płacze. Jednak ja nie. Nie mogę płakać. Muszę być silna dla mamy i całej rodziny. Muszę ją wspierać. No bo jeśli nie ja to kto? Jaś natomiast jeszcze nic nie rozumie. Może to i lepiej. Jeszcze by zaczął płakać i co wtedy? Pewnie minie jeszcze dużo czasu zanim znów odnajdę swój uśmiech. Jednak nie poddam się.

Będę szła z podniesionym czołem i patrzyła losowi prosto w twarz. Już za dużo razy karał naszą rodzinę. I pomimo smutku, jaki teraz czuję, to zobaczysz mój pamiętniczku, że jeszcze coś wymyślę, by uratować nasz dom i naszą rodzinę. W końcu jestem Irenka Borowska, czyli panna z mokrą głową!

***

Poniedziałek, 28 stycznia. Drogi pamiętniku, już po rozmowie. Okazało się, że wcale nie rozmawiałam z żadną zaufaną koleżanką mojej ciotki, lecz z samą ciocią! Nawet nie wiesz, jaka byłam szczęśliwa, kiedy się o tym dowiedziałam. No dobrze, ale teraz może najlepsze.

Nie dość, że udało mi się przekonać ciocię, aby pomogła mej kochanej mamusi i Jasiowi, to jeszcze roztopiłam jej zlodowaciałe serce! Tak, to prawda! Z każdą minutą naszej rozmowy ciocia łagodniała i stawała się bardziej pogodna, a na jej twarzy pojawiał się uśmiech. Chyba nawet mnie pokochała. W dodatku teraz już nie mówię na ciocię ,,ciociu" tylko ,,babuniu"! Nieźle, nie?

Moja ,,nowa" babcia już nam pomogła. Wykupiła nawet nasz dawny, kochany biały dom. Wprowadzimy się do niego na wiosnę. Jak na razie mieszkamy w Warszawie u babuni. Nawet nie wiesz pamiętniczku, ile czuję w sobie radości! Teraz patrzę na świat przez różowe okulary. Najważniejsze jest to, że cel został osiągnięty, rodzina jest znowu w komplecie!

Małgorzata Leja

Piątek, 18 stycznia. Kochany pamiętniku, pamiętasz, jak obiecałam ci, że znajdę jakiś sposób, aby uratować rodzinę, a co najważniejsze mamę przed… może i nawet przed śmiercią? No więc tak, znalazłam!!! Jestem teraz w Zakopanem i… A może wszystko po kolei.

Kiedy kolejny dzień z rzędu rozmyślałam nad losem mojej rodziny, wpadłam na pewien pomysł. Przypomniałam sobie wtedy o mojej ciotce. O której? Oczywiście o ciotce hrabinie Zofii Opolskiej. Brzmi całkiem nieźle? No więc tak, może i ciocia jest hrabiną, w dodatku bardzo bogatą hrabiną, ale tak naprawdę to jest też egoistyczną, myślącą tylko o sobie naburmuszoną kobietą. Ja po prostu jej nie cierpię. Pierwszy raz usłyszałam o niej, kiedy jeszcze żył ojciec.

Mama pisała wtedy do niej list z prośbą o pomoc. Jednak moja ciotka napisała w taki sposób, że aż powiało chłodem. Mamusia czytając to wylała morze łez. Znienawidziłam wtedy tą hrabinę z całego serca. Jak można być tak okrutnym dla dobrych ludzi? Nie rozumiałam. Nie miałam tego dnia, jak też i później, ochoty na to, by kiedykolwiek zobaczyć się z tą ciocią. Jednak teraz dłużej się nad tym zastanawiając to myślę sobie, że przecież tak bardzo bliska krewna musi lub ma obowiązek poratować swoich najbliższych.

W końcu postanowiłam, że pojadę do Warszawy, gdzie mieszka moja ciotka. I tak też się stało. Już po kilku dniach byłam na miejscu. W stolicy zatrzymałam się u mojego najlepszego nauczyciela na świecie- pana Podkówki. Było mi tam bardzo dobrze, no ale przecież przyjechałam do tego wielkiego miasta z jakiegoś powodu, prawda? Dlatego też już nazajutrz chciałam się udać do domu Opolskiej.

Będąc na miejscu, przy tym wielkim ,,zamku" ciotki, po długim namyśle zadzwoniłam do drzwi. Bramę otworzył mi stary, poczciwy lokaj. Zobaczywszy go uśmiechnęłam się i zapytałam, czy mogę mówić z panią Opolską. Jednak to, co potem usłyszałam, to był koszmar! Okazało się, że moja ciotka wyjechała dwa dni temu do Zakopanego, do willi ,,Ustronie". Byłam załamana! Jednakże nie poddałam się.

Po dłuższym rozważaniu postanowiłam jechać na Podhale. Pan Podkówka nie był tym zachwycony, ale ja dobrze wiedziałam, co mam robić. Po paru dniach byłam już w Zakopanem. Wysiadając z pociągu ujrzałam coś przepięknego. Zobaczyłam zaczarowany świat! Tutaj słońce było wszędzie, jak gdyby w tym cudownym miejscu nie było niczego innego prócz słońca. Były to widoki tak odmienne od tej naszej szarej rzeczywistości. Nie miałam jednak niestety za dużo czasu na zwiedzanie.

Musiałam iść. Im bliżej byłam willi, tym mocniej biło mi serce. Będąc na miejscu dowiedziałam się czegoś, czego dowiedzieć bym się nigdy nie chciała. Mojej ciotki w Zakopanem już nie było! Pobladłam. Na moim czole pojawił się pot. Nie wiedziałam, co robić. Poddać się, czy nie poddać? Jasne, że nie! Zostałam na Podhalu. Miła pani Milecka, którą poznałam, napisała list do mej cioci, żeby przyjechała się ze mną zobaczyć. Ona natomiast odpisała, że jest chora ale… przyśle do nas swoją zaufaną koleżankę i to już za kilka dni! Dzięki Bogu!

I tak właśnie czekam sobie na tą dość ważną rozmowę tutaj, w Zakopanem. Jest tu całkiem miło, ale tęsknię trochę za mamusią, ciocią Amelią i najdroższym wujaszkiem. Szkoda, że ich tu nie ma… Niemniej jednak teraz przecież najważniejsza jest rozmowa. Jak będzie wyglądała? Czy uda mi się przekonać ciocię do tego, by nam pomogła? Na razie nie wiem. Dowiem się już niedługo, bo za parę dni.

Emilia Dąbrowska

”

Postanowiłam jechać na Podhale. Pan Podkówka nie był tym zachwycony, ale ja dobrze wiedziałam, co mam robić. Po paru dniach byłam już w Zakopanem. Wysiadając z pociągu ujrzałam coś przepięknego. Zobaczyłam zaczarowany świat! Tutaj słońce było wszędzie, jak gdyby w tym cudownym miejscu nie było niczego innego prócz słońca.

■

Przecięta tęcza

Dawniej jaskinia, brak jakichkolwiek warunków do prawidłowego funkcjonowania, później zaledwie kilka patyków, które stanowiły podporę dla szałasu zrobionego z liści, a teraz?

Teraz przeróżne inspiracje pobudzające ludzi do tworzenia oryginalnych, nowoczesnych budowli. Nie ulega wątpliwości, że dom w znaczeniu wspólne pomieszczenie, ochrona, zarówno siebie jak i bliskich nie nabrał innego znaczenia. Zawsze było to jedno, jedyne miejsce na ziemi, gdzie można było poczuć się bezpiecznie. Bardziej satysfakcjonującym określeniem domu jest rodzina, bo gdyby nie ludzie, którzy żyją ze mną w przeróżnych miejscach na ziemi, czułabym się niespełnionym i niedowartościowanym człowiekiem. To ona stanowi naszą wartość. Czy zastanawiał się ktoś, jak przebiegałoby życie bez rodziny? Bez najbliższych mi osób? Często nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele mamy, nie wkładając zbyt wiele wysiłku i pracy w nasz sukces. Sukcesem jest właśnie rodzina. Niedocenianie tej wartości, to jak zakopanie swoich talentów.

Jan Paweł II mawiał, że „Rodzina jest środowiskiem życia i środowiskiem miłości". Bóg nie połączył ludzi bez powodu. Możemy zadawać sobie pytanie, dlaczego akurat jest tak, a nie inaczej. Dlaczego ja nie mam rodziców i nikt nie darzy mnie miłością? Dlaczego moi rodzice już się nie kochają? Jaki czynnik wpłynął na to, że moja rodzina się ode mnie odwróciła? Może to, że nie jestem tak zdrowy umysłowo jak oni, nigdy nie będę z nimi jadł wspólnych obiadów, czy uczestniczył w wyjazdach… Na te i nieskończenie wiele pytań nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Jesteśmy tylko ludźmi, doświadczamy wzlotów i upadków.

Czy jeżeli dobiegniemy do mety, znajdzie się ktoś, kto mógłby z nami dzielić szczęście i wygraną? W przypadku utraty sił i świadomości swoich słabości pojawi się taka osoba na horyzoncie, która „uniesie nas" i pomoże dążyć do celu? Nie wszyscy mają takie same poglądy polityczne, ale w przypadku sensu i znaczenia rodziny każdy powinien wiedzieć, jak głęboko nosimy ją w sercu i jak ważną rolę odgrywa.

Nikt z nas nie będzie żyć wiecznie, scenariusz każdemu pisze inne zakończenie, dlatego warto odrzucić dumę i pychę na bok, a zastanowić się nad najważniejszymi wartościami. Bohaterki utworów Kornela Makuszyńskiego nie mogły przeżyć pełnej miłości i ciepła, magii jaką tworzy rodzina. Nie dlatego, że popadły w stan buntu wobec życia i rodziców, nie dlatego, że sytuacja życiowa zmusiła ich do takiej, a nie innej rzeczywistości. Przemawia do mnie fakt, że większość dzieci już wzrastając w takich, a nie innych warunkach uważa, że ma gorzej od rówieśników. Nie zdaje sobie sprawy, że ich życie przypomina niejedną czytaną w dzieciństwie bajkę. Co miała zrobić taka mała dziewczynka Basia, której los zgotował bardzo trudną drogę do przebycia?

Książka pt. „Awantura o Basię" wiele mnie nauczyła i pomogła w szarej rzeczywistości odkryć blask światła. Bohaterka już na starcie musiała się pogodzić z takim, a nie innym losem. Ojca praktycznie nie znała, a jedyna osoba, którą uważała za autorytet, odeszła do wieczności, gdzie nigdy nie zazna bólu, ale zostawiając dziecko samo w momencie, kiedy najbardziej jej potrzebowała. Czym zawiniła? Będąc dopiero na tym etapie życia, może nie zdawała sobie sprawy, jak wiele straciła, a zarazem jak mało posiada. Pierwszy płomyczek nadziei zapalił Walicki, odnajdując co prawda błędnie jej opiekuna, ale najważniejsze, że nie była sama.

Wielu ludzi doświadcza samotności, marząc o lepszym życiu, ale podejrzewam, że każdy w takich chwilach prosi Boga o zesłanie mu „anioła" do pomocy. Kiedy sytuacja u Basi powoli zaczynała nabierać nowych barw, dziewczyna dopiero wtedy zrozumiała znaczenie tego magicznego słowa. Co prawda jedynie jej najważniejsze i nieosiągalne dla nikogo marzenia mogły równać się z prawdziwą rodziną, której ciepła już nigdy nie zazna. Nie mniej jednak znaleźli się tacy ludzie, którzy wiedzieli, w jaki sposób uszczęśliwić dziewczynkę, a nawet usłać jej życie różami. Może ta sytuacja miała coś pokazać głównej bohaterce, coś jej uświadomić.

Nic w życiu nie dzieje się bez powodu, Bóg nie zostawi człowieka na środku oceanu z jego problemami. Fakt, iż Basia odnalazła później ojca, który „odszedł już daleko" był podaniem koła ratunkowego. Najwidoczniej coś musiało się przydarzyć, aby wszystko potoczyło się według planu… Mając na uwadze życie następnej bohaterki, też możemy stwierdzić, że to wszystko miało jakiś sens.

Zanim zacznę kolejne rozważania odniosę się do pewnej sytuacji, która wywarła na mnie głębokie wrażenie. Dlaczego osoby, które nic nie zawiniły, posiadające wielką wartość i emanujące tak wielkim dobrem, muszą… Moja myśl skierowana jest w stronę osoby, która roztaczała wokół siebie tyle dobra, że nie sposób o niej nie pamiętać. Ciepła, pełna miłości matka, żona, a co zafascynowało mnie w niej równie mocno – empatyczna, oddana pracy w szkole nauczycielka, osoba, o której nikt nigdy nie powiedział złego słowa.

Wydawałoby się, że życie Pani Agaty, jest jak długa, tajemnicza i kolorowa tęcza, która kryje w sobie wiele niezwykłości. Myślałam, że nie ma odpowiedzi na pewne pytanie, nie mogłam sobie uświadomić, dlaczego? Męczyło mnie to za każdym razem, kiedy okoliczności nie dawały o niej zapomnieć. Może przez to, że była tak niezwykłą osobą, Pan Bóg zapragnął ją mieć jak najbliżej siebie? Czy nasza wszechstronna świadomość potrafi pojąć, że była to nagroda za jej drogę życiową, którą wypełniła najlepiej jak mogła?

Miała rodzinę wartą pozazdroszczenia, która stanowiła cenne elementy budowanej miłości. Oczywiście, nie można powiedzieć, że wszystko było piękne i idealne. „Gdyby ludzie byli idealni, nie byłoby miłości - nikt nie potrzebowałby uzupełnienia samego siebie w innej osobie". Ich więzi rodzinnych nic i nikt nie był w stanie rozerwać, do czasu… Prawdziwe schody zaczęły się od momentu usłyszenia nieoczekiwanej i dramatycznej wiadomości. Pani Agatka zachorowała na raka… Wstrząsnęło to wszystkimi... Chciałam ukazać jaki wpływ na funkcjonowanie rodziny miała jedna osoba emanująca tak potężnym dobrem. Ich życie zatrzymało się na czerwonym świetle, które zaburzyło spokój i harmonię, jaka panowała w tym domu. Losy wszystkich bliskich zostały odmienione, na zawsze…

Przedstawiając tą historię miałam na myśli podobieństwo, które łączyło Panią Agatę z Irenką z powieści pt. „Panna z mokrą głową". Jej sposób bycia, niezwykła osobowość pod każdym względem wpływ, jaki miała na całą rodzinę, idealnie pasuje do tej wspaniałej kobiety. Bohaterka książki wcale nie miała mieć unoszącego się na wodzie, pośród zachodów i wschodów słońca, bezproblemowego życia. Już na samym początku otrzymała swój własny plan, gdzie na wstępie zaznaczone było ubogie życie. Pomimo tego optymizm zawsze stawiała na pierwszym miejscu. Kiedy nawet to w żaden sposób nie mogło pomóc państwu Borowskim, a hojność ciotki Amelii i Barbary nie stanowiły jakiejkolwiek podpory, sytuacja biedy zaczynała coraz bardziej doskwierać tym ludziom.

To nie był koniec burzy nad ich domem. Irenka była w stanie spodziewać się wszystkiego, ale nie śmierci jej rodzica. Stawiając się na jej miejscu, możemy spróbować odczuć jej ból i tęsknotę. Przy życiu została jej druga ukochana osoba, ale w niczym jej to nie zastąpi ojcowskiej, surowej reki. Kiedy krzyż, który niosła przez życie dziewczyna wydawał się już tak ciężki, że był ponad siły bohaterki, musiała przyjąć drugi, którym była choroba matki. Odpowiedzialność za całą rodzinę spoczywała na jednej, niczemu niewinnej, nadzwyczaj wspaniałej istocie. W życiu czasami trzeba, tak jak to zrobiła Irenka, wspiąć się na szczyt własnych możliwości i znaleźć się na wysokości, z której będziemy mogli podziwiać własny zapał i poczuć satysfakcję. Nawet jeśli nasza świadomość wykracza poza wszelkie granice wytrzymałości, musimy dążyć do wyznacznika, jakim jest nagroda w niebie. Jak ją możemy osiągnąć? Pierwszym krokiem do sukcesu jest wiara w potęgę rodziny.

Przed prawdą nie uciekniemy, niezależnie od tego, jak szybko będziemy biegnąć. Odrzucenie od siebie odpowiedzialności za rodzinę, to jak niedocenienie własnej wartości. Prawdą jest też, że tylko człowiek, który doznał miłości, jaką dała mu rodzina, sam może przelać to uczucie na drugiego człowieka. Gdybyśmy nie czerpali doświadczenia z życia, naszą mądrość czerpalibyśmy tylko z treści książek. Identycznie jest z rodziną, jeśli sami jej nie doświadczymy, nie wymagajmy od siebie, że kiedyś stworzymy prawdziwy dom, którego sercem będzie rodzina.

Kornelia Marszałek

CENTRUM KULTURY I PROMOCJI W CZARNYM DUNAJCU

Występ naszych kolędników z Cichego podobał się członkom jury najbardziej

Kolędnicze podium

Tradycja kolędowania po domach przez naszych uczniów na szczęście nie zanika i jest nawet nagradzana.

Zapewne niedawno, wielu z was gościło w swoich domach kolędników. Jakiś czas temu koledzy zapytali mnie, czy chciałbym utrzymać starą tradycję i pójść z nimi kolędować, zgodziłem się. Spotkania odbywały się w Bibliotece Publicznej w Miętustwie. Teksty przygotowała pani Hania Wyrostek. Nasza grupa kolędnicza składała się z sześciu osób, stroje mieliśmy góralskie, a w rękach nosiliśmy kule i różne dary, które były częścią przedstawienia. Chodziliśmy po kolędzie trzy dni. W każdym dniu chodziliśmy parę godzin. W pierwszy dzień kolędowaliśmy po Miętustwie, w drugi dzień po Starym Bystrym, a trzeci po Czerwiennem. Po paru dniach kolędowania zostaliśmy zaproszeni do willi Kaczmarczyków, na stok narciarski oraz do Awry. Występ spodobał się publiczności. W wielu domach nas chwalili, a w niektórych nie przyjmowali i wymyślali różne wymówki, typu: zamknęli mnie w domu, a ja nie mam klucza, albo żona śpi. Po jakimś czasie, kiedy skończyliśmy kolędować Szymon Wyrostek wraz ze swoją mamą zapytali nas czy nie chcielibyśmy jechać na konkurs kolęd w Czarnym Dunajcu. Po krótkim czasie wszyscy się zgodzili. Gdy dojechaliśmy busem na miejsce miałem lekką tremę. Na miejsce przyjechała też mama Daniela Rydza, ponieważ chciała nam jeszcze namalować wąsy. Przed występem obejrzeliśmy przedstawienie jednej z grup ale reszty nie, ponieważ my występowaliśmy gdzieś na początku. Nadszedł moment, w którym mieliśmy wejść na scenę. Najbardziej obawiałem się, że będę za głośno mówił albo za cicho, czy coś w tym stylu. Ale po chwili mi to minęło. W trakcie naszego występu spostrzegłem uśmiechnięte twarze zarówno widzów jak i jurorów, ponieważ były zabawne sceny w naszym przedstawieniu. Po występie czułem że dobrze nam poszło, choć nie wiedziałem czy najlepiej, bo według mnie inne grupy też dobrze wypadły. Po paru godzinach dowiedziałem się, że zajęliśmy pierwsze miejsce. Bardzo się cieszyłem jak i reszta. Szczególnie jesteśmy wdzięczni pani Hani Wyrostek, za to że poświęciła nam tyle czasu i że miała chęć nas wszystkiego nauczyć.

Damian Miętus

Matematyczne zmagania

Dn. 9.01.2014 r. uczniowie z klas IV- VI wzięli udział w konkursie matematycznym „Olimpus". Test składał się z 30 zadań jednokrotnego wyboru. Nie należał do łatwych. Obejmował pełny zakres materiału danej klasy. Ogółem w konkursie wzięło udział 8 uczniów. Czekamy na wyniki, które już powinny ukazać się po feriach. Konkurs „Olimpus" odbył się także z innych przedmiotów, m.in. z języka angielskiego. **(gg)**

Szopkarski wysiłek nagrodzony

Samodzielne stworzenie szopki z własnych materiałów, a nie zakupionych w sklepie to zadanie trudne. Ale wykonalne!

Jak co roku w Chochołowie odbył się Gminny konkurs szopek, w tym roku i ja brałam w nim udział. Konkurs polegał na zbudowaniu samodzielnie lub z małą pomocą rodziców szopki. Ale to nie takie proste, bo nic nie mogło być kupione, wszystko trzeba było zrobić samodzielnie. Ja z moim bratem zrobiłam figurki z włóczki i z nici, nasza szopka była w stylu góralskim. 19 grudnia w SP w Chochołowie było ogłoszenie wyników konkursu. Nagrody były przyznane w siedmiu kategoriach. Uczniowie tamtejszej szkoły przedstawili góralskie jasełka, wystąpili też uczniowie szkoły specjalnej ze Słowacji. Po występie dyrektor szkoły zaprosił nas na wspólną wigilię i łamanie się opłatkiem.

Kamila Parzygnat

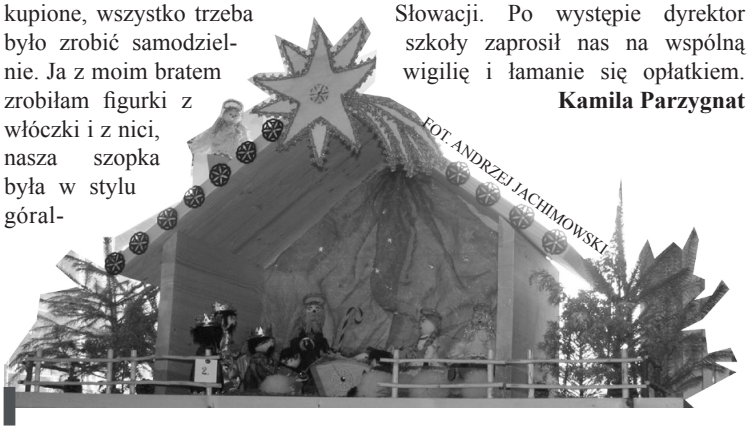

FOT. ANDRZEJ JACHIMOWSKI

Szopkę rodzinną Kamili Parzygnat i jej brata można oglądać na wystawie w szkole podstawowej w Chochołowie

Zaśpiewaj po angielsku

Po feriach w szkole odbędzie się konkurs Góralski talent, ale tym razem wszystkie piosenki będzie trzeba zaśpiewać w języku angielskim. Jak już wiecie na naszym szkolnym korytarzu zawieszony jest duży, żółty plakat. Być może większość ogarnęła to tylko wzrokiem. Zachęcam was do zapoznania się z treścią, bo temat jest dość ciekawy. Po feriach, po których każdy pewnie wróci wypoczęty, choć uczniowie nie mieliby nic przeciwko jakby trwały dłużej, odbędzie się ENGLISH SONG CONTEST (konkurs piosenki angielskiej). Zapewne pamiętacie, w tamtym roku organizowany przez Księdza i byłą klasę III gim Góralski talent. Natomiast teraz cel będzie podobny, ale zasady i reguły nieco ulegną zmianie. Zadaniem będzie zaprezentować wybrany utwór, ale w języku angielskim, co nie będzie łatwe. Każda klasa do konkursu może zgłosić dwie reprezentacje może to być zespół, solista bądź duet. Do oceny będzie się też wliczała choreografia, więc warto też o tym pomyśleć. Nie pożałujecie jeśli już teraz weźmiecie się do pracy, a efekty z radością będziecie mogli zaprezentować po feriach. Zachęcam każdego do udziału. Nie obędzie się oczywiście bez nagród. Naprawdę warto.

Kornelia Marszałek

„Mali Miętusianie" z sukcesami

W2013r. Mali Miętusianie występowali na terenie gminy, wsi i parafii 8 razy: jasełka w parafii połączone z dniem Babci i Dziadka; Wspólne kolędowanie; Duchowe Nuty - grupa śpiewacza muzyka grupowa oraz instrumentalista- solista; Piknik dla motocyklistów połączony z dniem Matki i Ojca; Śpiewanie i granie pod Chochołowską strzechą; Majówka Papieska na Bachledówce; Dożynki parafialne- piknik rodzinny w ogrodach plebańskich; Przezieracka w Ratułowie; Imieniny księdza proboszcza połączone z 25- leciem kapłaństwa. Wyjazdy zespołu poza teren gminy: Dąbrowa Górnicza - festiwal folklorystyczny „Zagłębie i Sąsiedzi"; Sabałowe Bajania- Bukowina Tatrzańska; Sosnowiec, 100 - lecie Szkoły Podstawowej nr 35 w Sosnowcu im. Armii Krajowej; Libiąż - pierwsza choinka papieska; Kraków - szósty raz pod oknem papieskim. Ponadto muzyka wyjeżdżała do Żmącej do Domu Dziecka oraz do Starej Wsi. W tym roku 22 stycznia zespół był z jasełkami w Domu Opieki Społecznej w Zaskalu. Pensjonariusze byli bardzo wzruszeni i szczęśliwi. Zapraszam wszystkich chętnych do włączenia się w działalność zespołu „Mali Miętusianie".

Pani Stanisława Miętus

Przed mikrofonem RMF FM

Niecodziennie ma się okazję gościć w najlepszej stacji radiowej w Polsce, czyli radiu RMF FM.

Siedziba radia mieści na Kopcu Kościuszki w Krakowie. Pojechaliśmy tam, wracając z lotniska w Balicach. W radiowych drzwiach spotkaliśmy dziennikarza Darka Maciorka. Na początku zwiedzania dowiedzieliśmy się, jak pracuje się w studiu nagrań, gdzie powstają zapowiedzi znanych wam programów, np. Poplisty i konkursów.

Potem przeszliśmy do „serca radia", czyli pomieszczeń skąd nadawane są programy. Mieliśmy niezwykłą przyjemność uczestniczyć i obserwować, jak wyglądają wiadomości radiowe, czyli Fakty. Prowadził je dziennikarz o bardzo charakterystycznym głosie – Bogdan Zalewski. Zatrzymaliśmy się również w studiu, gdzie Krzysztof Urbaniak prowadził popołudniową audycję. Kamil wyemitował (puścił, włączając odpowiedni przycisk) nawet jedną ze znanych piosenek Michaela Jacksona.

Pomimo zmęczenia (wcześniej dużo czasu spędziliśmy na lotnisku) wizyta w radiu bardzo nam się podobała. Może kiedyś jeszcze raz tam trafimy. Dodajmy, że to nie pierwsza wizyta naszych uczniów w RMF FM i pewne nie ostatnia.

Emilia Dąbrowska
Ewelina Knapczyk

ZDJĘCIA JAN GŁĄBIŃSKI

Wojciech „Misiek" Michalski opowiada o realiach pracy w studiu nagraniowym RMF FM, które produkuje dźwięki dla radiostacji
Powyżej: Tuż po Faktach popołudniowych krótka rozmowa z dziennikarzem Bogdanem Zalewskim i pamiątkowe zdjęcie w studiu emisyjnym, gdzie przed chwilą radiowcy czytali wiadomości, które można było usłyszeć w całej Polsce

◄◄◄

ZDJĘCIA ARCHIWUM RODZINNE NATALII RAFACZ

Bracia Mroczkowie byli po meczu oblegani przez fanów serialu „M jak miłość".
Poniżej: Aktor doskonale znany z serialu „Ranczo" także gościł na nowotarskim lodowisku

Mecz z gwiazdami

Bracia Mroczkowie pokazali na nowotarskim lodowisku, że dobrze radzą sobie nie tylko przed kamerą, ale także w meczu hokejowym.

Dn. 30 grudnia 2013 r. na nowotarskim lodowisku odbył się Mecz Gwiazd. Pojechałam tam z moją rodziną. Nie ukrywam, że było trochę zimno! Oglądałam cały mecz. Na szczęście wygrali... aktorzy. Następnie każdy z nich bił „karnego". W tej części wygrali sportowcy i przyjaciele. Po rozgrywce każdy mógł wejść na lodowisko i zrobić sobie zdjęcie z kim chciał. Ten mecz choć (nie za bardzo lubię hokej) był fantastyczny. Wszak nie często mamy możliwość rozmowy z aktorami w nietypowej dla nich roli. Za rok na pewno wybierzemy się z rodziną ponownie.

Natalia Rafacz

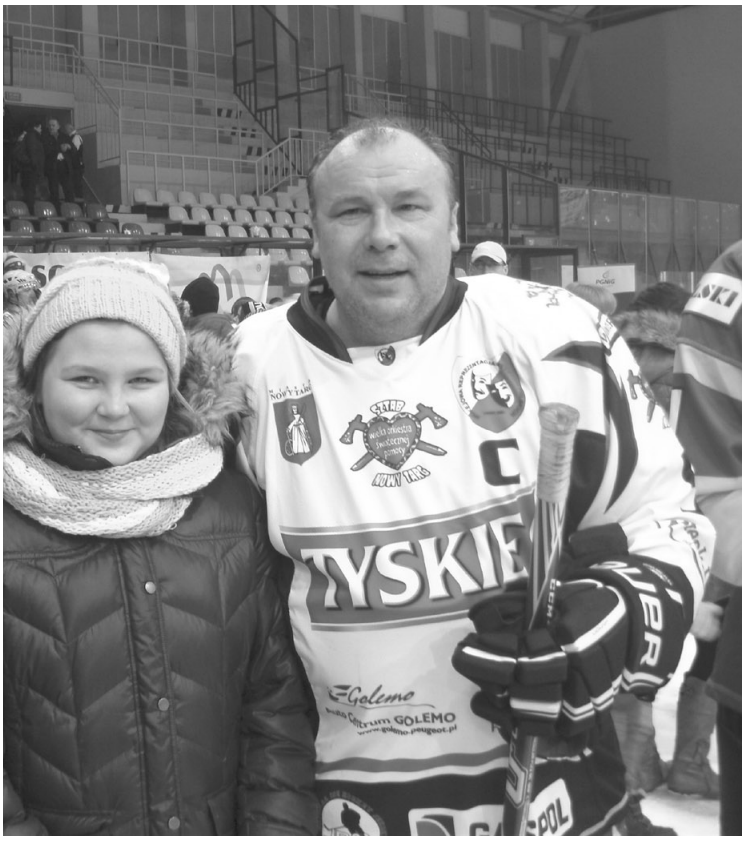

Liczy się każda złotówka

Jest wiele chorych, potrzebujących pomocy. Dlatego właśnie co roku organizowany jest finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Dn. 12 stycznia pieniądze na chore dzieci i seniorów zbierano również w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu. Moja kuzynka miała mieć tam występ z tej okazji, więc z całą rodziną wybraliśmy się do miasta, aby go obejrzeć. Jako, że byłam tylko od 14:00 nie widziałam całego programu. Najpierw wystąpiło kilka grup dziewczynek, które uczęszczają na zajęcia z baletu. Byłam pod ogromnym wrażeniem ich umiejętności. Następnie wystąpiły kolejno 3 dziewczyny. Każda z nich zaprezentowała jedną piosenkę. Chciałoby się ich tak słuchać i słuchać... Gdy ich śpiewy się skończyły przyszła kolej na coś regionalnego. Chodzi o nic innego jak o dość obszerny występ zespołu góralskiego „Młode Podhale". Bardzo przyjemnie było patrzeć na ich tańce i śpiewy. Po ich występie prowadzący wspomniał, że o 17:00 odbędzie się licytacja różnych przedmiotów. Około godziny 16:00 pojechałam do domu. Pragnę również wspomnieć, że przed naszym parafialnym kościołem w Miętustwie absolwenci naszej szkoły zbierali pieniądze do puszek na rzecz fundacji. Czas spędzony w Miejskim Ośrodku Kultury bardzo mi się podobał. Atmosfera była wspaniała i za rok również chcę tam jechać. Nie zapominajmy również o wspomaganiu fundacji, bo liczy się każda złotówka.

Ewelina Knapczyk

FOT. JAN GŁĄBIŃSKI

Chłopcy z klasy czwartej wykazali się zdolnościami aktorskimi

Teatr z Pinokiem

24 stycznia 2014 r. odbyły się w naszej klasie inscenizacje lektury „Pinokio".

Były cztery grupy: „Szkoła", „Ratułów", „Bułas" i Miętustwo. Niestety wystąpiły tylko 3 grupy – wszystkie występy były bardzo ładne. Grupa „Szkoła" pokazała najlepsze przedstawienie. W nagrodę przedstawili swoją inscenizacje pięciolatkom. Bardzo podobał im się występ. Pani nawet rzekła, że „artyści wspaniali, ale widownia (reszta klasy 4) okropna".

Wojciech Krupa

◄◄◄

Radosny Dzień Babci i Dziadka

ZDJĘCIA ANITA BELICKA

Wnuczka z babcią przy szkolnej ławce. Taki duet możliwy tylko w czasie obchodów Dnia Babci i Dziadka

Poniżej: Tradycyjnie wszyscy uczniowie z najmłodszych klas przygotowali program artystyczny dla tak przemiłych gości

22 stycznia w naszej szkole gościliśmy nasze ukochane babcie i dziadków.

Wszystkie dzieci z klas młodszych, od pięciolatków aż po klasę trzecią, przygotowały specjalny program artystyczny. Mali artyści zaprezentowali jasełka, piosenki, wiersze oraz pokaz taneczny. Goście ze wzruszeniem podziwiali zdolności artystyczne swoich wnucząt.

Dzieci dla swoich bliskich własnoręcznie przygotowały drobne upominki w postaci laurek i kwiatków. Po życzeniach wnuczęta zaprosiły gości na słodki poczęstunek, przygotowany przez rodziców. Wszyscy byli w doskonałych humorach. Mamy nadzieję, że tak miłe chwile, wszystkim na długo pozostaną w pamięci.

Pani Anita Belicka

FOT. TADEUSZ WARCZAK

Pod Kurią Metropolitarną w Krakowie już kolejny raz stanęło Drzewko Bożonarodzeniowe. Uroczyste i symboliczne zapalenie światełek na choince uświetnił – wzorem wielu poprzednich lat – zespół „Mali Miętusianie", do którego należą uczniowie naszej szkoły

Nasi katecheci wraz z ministrantami w przerwie świąteczno-noworocznej mieli dużo pracy. Kapłani pragnęli pobłogosławić wszystkie nasze domy. Zajęło im to sporo czasu

Poniżej:

Święta Bożego Narodzenia w 2013 r. na długo pozostaną nam w pamięci. Wiatr halny wiejący nawet z prędkością 180 km/h (tak było na Kasprowym Wierchu) przyniósł ogromne straty w drzewostanie na terenie m.in. Doliny Chochołowskiej, gdzie lasami zarządza Wspólnota Ośmiu Uprawnionych Wsi, do której należy nasza wioska. Drzewa były wyrwane z całymi korzeniami

ZDJĘCIA JAN GŁĄBIŃSKI

FOT. JAN GŁĄBIŃSKI

Góralskie jasełka przygotowali ze swoimi nauczycielami uczniowie z zerówki i pierwszej klasy. Galerię zdjęciową można było zobaczyć na stronie internetowej Gościa Niedzielnego

Poniżej: W każdej klasie odbywały się tradycyjne wigilie. Przy składaniu życzeń świątecznych i łamaniu się opłatkiem Weronice Bieniasz i Klaudii Zawodniak dopisywały humory

Szkolne święta

Tradycyjnie były klasowe wigilie, jasełka i koncert kolęd. Panowała bardzo przyjazna i świąteczna atmosfera.

Dn. 19 grudnia 2013 r. odbyła się szkolna wigilia i koncert kolęd. W tym dniu cała szkoła występowała. Najpierw przybyliśmy do szkoły, nakryliśmy stół na wigilie. Następnie przybyliśmy na sale gimnastyczną, dokładniej na balkon. Tam odbyło się przedstawienie. Jasełka przygotowali najmłodsi naszej szkoły. Byłem pod wrażeniem, że takie młode dzieci mogą tak dużo zrobić. Po głównym występie odbył się koncert kolęd. Na początku wystąpiły najmłodsi - 5 latki z kolędą ,,Gorek gwiazda Jezusowi", następnie klasa 2, a później 3 z utworem ,,Hej dzień narodzenia", tak oto doszliśmy do klasy 4. Wspólnie z koleżankami i kolegami zaśpiewałem kolędę pt. ,,Pójdźmy wszyscy do stajenki". Pani Maria Tylka zagrała na gitarze, a Kamila Parzygnat na skrzypcach, nie pamiętam reszty kolęd innych klas (Trzecia gimnazjum zaśpiewała jeden ze znanych świątecznych utworów w języku angielskim – od redakcji). Po tych występach każda klasa udała się na wigilie. U nas było dwóch gości Ksiądz Przemysław Cios i Joanna Łacek. Niestety Pani nie została na całą wigilie, ale było miło, wszystko było wspaniale. Na niej nikt nie krzyczał, nie kłóciliśmy się, ale było dużo śmiechu i dobroci. W klasie później też śpiewaliśmy kolędy, a ksiądz grał na gitarze. Było bardzo i to bardzo fajnie. Wspaniale jakby każdy dzień był taki. Chcę podziękować gościom za uczestnictwo i życzę wam dużo zdrowia, szczęścia, marzeń spełnienia.

Wojciech Krupa

FOT. JAN GŁĄBIŃSKI

W okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku nasi uczniowie nie próżnują i wcielają się w rolę tradycyjnych kolędników. Nasz reporter spotkał chyba wszystkie kolędujące grupy

ZDJĘCIA JAN GŁĄBIŃSKI

Wielki boeing
dosłownie na w
ręki. Wizyta w
Airport obfitow
w niespodzian
które na co dzi
zdarzają się pa

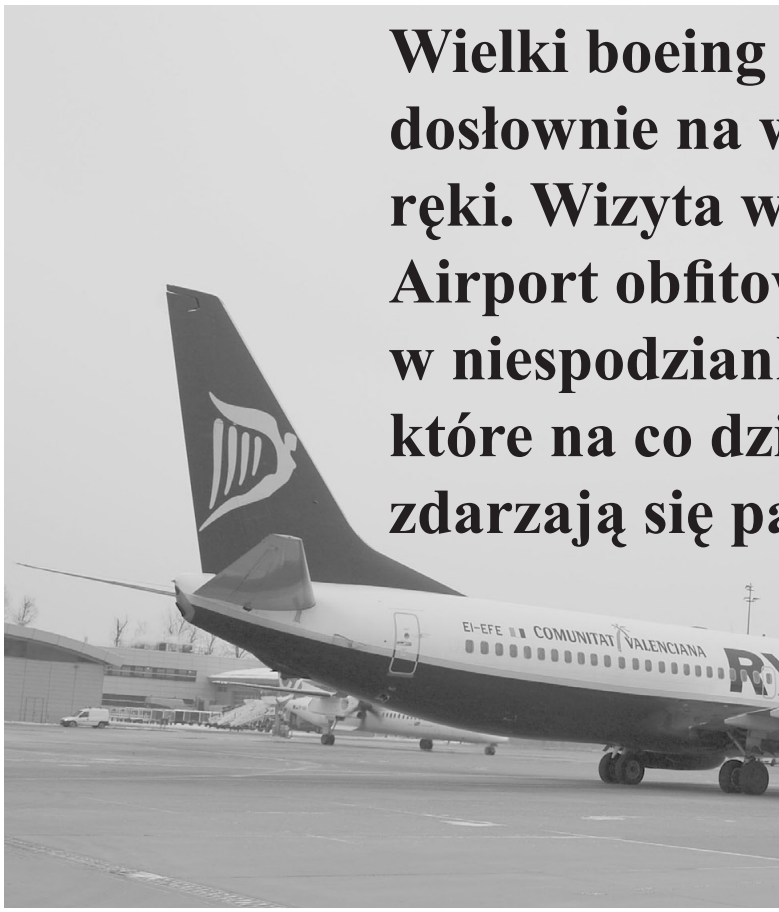

KRAKÓW AIRPORT

Płyta lotniska krakowskiego portu nie jest otwarta dla wszystkich dziennikarzy czy wycieczek. Nie każdy ma możliwość zobaczenia samolotu, który kołuje 30 metrów od ciebie. My jako jedni z nielicznych mogliśmy wyjść na płytę lotniska. Można przytoczyć znane przysłowie: „Udało się nam jak ślepej kurze ziarno". Dostaliśmy specjalne przepustki, na których widniały nasze imiona i nazwiska. Poczuliśmy się jak prawdziwe vipy. Przeszliśmy specjalną kontrolę bezpieczeństwa. Taką samą jak przed lotem samolotem. Wyjechaliśmy na taras widokowy. Było bardzo zimno, ale dla takich widoków warto było trochę wymarznąć.

Przyszła pora na zwiedzanie samej płyty. Oprowadzała nas po niej pani Urszula Podraza, rzecznik prasowy Kraków Airport. Założyliśmy specjalne kamizelki bezpieczeństwa na których widniał napis „Foto Press". Po płycie lotniska jeździliśmy specjalnym samochodem, który zatrzymywał się tam gdzie chcieliśmy. Akurat blisko naszego samochodu kołował samolot linii Ryanair! Był ogromny! Widzieliśmy z bliska samochody „Follow me", czyli „Podążaj za mną", które jadą przed samolotem i pokazują kierunek kołowania i miejsce postoju na płycie.

Z płyty lotniska udaliśmy się do lotniskowej straży pożarnej. Ale po co straż na lotnisku? Gdyby samolot zaczął się palić lub gdyby stał się na terenie lotniska jakiś inny wypadek straż jest blisko i pośpieszy z pomocą. Kierownik zmiany opowiedział nam, że w momencie dostania alarmu strażacy mają 30 sekund na zjechanie na dół po długich rurach i ubranie się w specjalne ubrania. Na marginesie strój takiego strażaka kosztuje kilka tysięcy złotych. Mają również 3 minuty na dojechanie do miejsca pożaru. W straży jest kilka ogromnych specjalistycznych wozów, które wyjeżdżają również na salut wodny, np. kiedy samolot danej linii ląduje po raz pierwszy na lotnisku w Krakowie to strażacy polewają taki statek powietrzny. O kulisach portowej straży pożarnej moglibyśmy jeszcze wiele napisać.

Kiedy pożegnaliśmy strażaków pojechaliśmy do terminala międzynarodowego. Byliśmy w kaplicy i w miejscu, gdzie ludzie z biletami pierwszej klasy mogą odpocząć przed lotem. Mają tam dostęp do Internetu, darmowe jedzenie. W czasie gdy nasz opiekun prowadził wywiad z prezesem portu odwiedziliśmy bardzo miłe panie, które prowadzą m.in. facebookową stronę lotniska bądź Tweetera i zajmują się kontaktami z dziennikarzami. Były naprawdę bardzo miłe i wesołe. Bardzo chętnie z nami rozmawiały i odpowiadały na wszystkie pytania dotyczące lotniska.

Dowiedzieliśmy się od nich, że w 2013 roku z lotniska skorzystało 3 647 616 pasażerów. W tym roku od początku stycznia już około 130 000! Opowiedziały nam również wiele ciekawych informacji na temat lotniska. Ich praca jest bardzo ciekawa i bardzo nam się spodobała. Trzeba wspomnieć i podziękować za bardzo fajne gadżety, które dostaliśmy na lotnisku.

Bardzo ważnym miejscem, zupełnie niedostępnym dla pasażerów, które zobaczyliśmy w czasie pobytu w porcie, było centrum sterowania ruchem na lotnisku. To tam dyżurni ustalają miejsca postojowe samolotów, podają czasy startów i lądowań. Kontrolują wszystko na płycie lotniska. Jest to bardzo ważna, trudna i odpowiedzialna funkcja.

To była fascynująca dziennikarska przygoda. Mieliśmy szczęście, że mogliśmy ją przeżyć.

Emilia Dąbrowska
Ewelina Knapczyk

Dziennikarze „Bez tytułu" na płycie portu lotniczego im. bł. Jana Pawła II w Krakow
U góry, z prawej:
Wieża kontroli należy, z której kontrolerzy prowadzą rozmowę z pilotami, pozwalaj
Na środku, z prawej:
Kamil stoi przed imitacją samolotu, która służy strażakom z portu do specjalistyczn
regularnie, tak aby zapewnić jak największe bezpieczeństwo pasażerom i statkom p

737 kołujący wyciągnięcie y Kraków wała ki, ień nie asażerom.

ZDJĘCIA JAN GŁĄBIŃSKI

od kuchni

wie – Balicach

jąc m.in. na starty i lądowania

nych ćwiczeń, które przeprowadzają powietrznych

◄◄◄

Z wizytą u dyżurnych ruchu w KrakówAirport. Akurat mają chwilkę przerwy, ale już za moment będą kołować samoloty z Monachium i Warszawy
Poniżej:
Lotniskowe wozy strażackie mają bardzo nowoczesne wyposażenie, woda leje się również spod podwozia
W środku:
Z uwagą słuchamy opowieści dowódcy zmiany o kulisach pracy strażaków w KrakówAirport
Na dole:
W terminalu można zobaczyć fotografię przedstawiającą lotnisko z lotu ptaka. Z okazji jubileuszu 50-lecia portu lotniczego w Krakowie, który wypada w tym roku będzie zorganizowana okolicznościowa wystawa, a także sesja naukowa w Muzeum Lotnictwa w Krakowie

Lotniskowy sokolnik

Na lotnisko dojechaliśmy bardzo szybko, bo przewidywany czas to były 2 godziny, a my przyjechaliśmy po półtorej godziny. Po dotarciu na lotnisko poszliśmy do biura i tam dostaliśmy przepustki. Poznaliśmy tam panią rzecznik, która zaprowadziła nas do pań, które odpowiadają m.in. za lotniskowego facebooka. W tym czasie pan Głąbiński udał się na wywiad z dyrektorem lotniska. Później pani rzecznik oprowadzała nas po całym lotnisku. Jako jedyni mogliśmy wejść na płytę postojową lotniska. Nikt na nią nie ma prawa wejść. Pani rzecznik zabrała nas na miejsce budowy powiększania płyty postojowej. Akurat jak tam dojechaliśmy to startował samolot eurolot.com do Warszawy. To był nowoczesny bombardier. Następnie pojechaliśmy do straży pożarnej i tam dowiedzieliśmy się wielu bardzo ważnych informacji, np. z jaką prędkością jedzie samochód do wypadku na lotnisku, ile litrów wody mieści dany pojazd. Poznaliśmy również wyposażenie strażaka. Następnie udaliśmy się do panów, którzy nadzorują lotnisko. U nich dowiedzieliśmy się, np. jak nazywa się osoba, która odstrasza zwierzęta, a zwłaszcza ptaki na lotnisku. Otóż jest to sokolnik. Potem udaliśmy się do poczekalni dla klasy biznes na lotnisku. Byli tam tylko ludzie z zagranicy.

Kamil Basiorka

Ciche dawniej i dzisiaj

Ile dzieci w ciągu 50 ostatnich lat urodziło się w Cichem? Co zmieniło się w gazdówce? Czy ubieramy się tak samo jak nasi dziadkowie czy pradziadkowie? W temacie numeru ciekawe teksty opisujące naszą miejscowość „dawniej i dzisiaj". Zachęcamy do naprawdę ciekawej lektury!

FOT. JAN GŁĄBIŃSKI

W ciągu ostatniego półwieku najwięcej dzieci w Cichem urodziło się w latach 80. XX wieku. Od 1990 r. liczba urodzonych spada. Analizując pięćdziesiąt lat wstecz zauważamy bardzo dużą różnicę, np. w rozwoju cywilizacji w gospodarce przestrzennej w ewidencji ludności oraz w gospodarce rolnictwa. Gospodarka przestrzenna to inwestycje budowlane czyli nasze domy, szkoła oraz budowle inwestycyjne: drogi, chodniki, mosty. Dane rejestrowano od roku 1984 według nadania numerów budynków. Największy przyrost przypisuje się po roku 2000, który wzrasta z każdym następnym.

L.p.	Poszczególne lata	Liczba budynków
1	1984r.	3
2	1988r.	5
3	1992r.	6
4	1996r.	2
5	2000r.	4
6	2004r.	13
7	2008r.	6
8	2012r.	9

L.p.	Poszczególne lata	Liczba ślubów w gminie
1	1964r.	17
2	1967r.	25
3	1968r.	20
4	1975r.	1
5	1982r.	13
6	1990r.	6
7	1998r.	13

L.p.	Poszczególne lata	Liczba urodzonych dzieci w Cichem
1	1968r.	55
2	1975 r.	59
3	1982 r.	66
4	1990 r.	62
5	1998 r.	48
6	2005 r.	42
7	2013 r.	24

Dawniej budowano domy głównie drewniane, gdzie znajdowały się dwie izby z korytarzem zwanym „sienią". Jedna izba to była izba biała, a druga izba czarna, bez łazienki. Domy głównie były złączone z budynkami gospodarczymi, żeby bliżej było do stajni, gdzie chowano zwierzęta domowe.

Nieco później stawiano domy murowane wysokie, piętrowe tzw. czwórki, na które składały się suteryny, parter i piętro. Dzisiaj buduje się domy praktyczne przestrzenne z pomieszczeniami zaplanowanymi do codziennego użytku. W skład wchodzą pokój gościnny, tzw. salon, jadalnie, kuchnie, łazienka i spiżarka na parterze, natomiast poddasze stanowi sypialnia i pokoje dla dzieci oraz łazienka. Dachy są pokryte blachą lub dachówką, a nie gontami czy deskami. Całkiem inne budownictwo dzisiaj niż kiedyś, domy są cieplejsze, szczelne i piękne. Nie buduje się stajni dla zwierząt, ponieważ coraz mniej mieszkańców zajmuje się gospodarstwem rolnym.

Ludność zatrudnia się w branży turystycznej, tj. w restauracjach, w domach wczasowych w pensjonatach, kuchniach itp. Mieszkańcy zakładają swoje biznesy, np. sklepy, usługi murarskie, stolarskie, fryzjerskie, krawieckie z czego utrzymują swoje rodziny.

Gospodarzy można na palcach policzyć jeżeli są, to nastawiają się na dużą hodowlę bydła np. 30 krów. Są wyposażeni w maszyny ułatwiające prace w polu. A dawniej to prawie w każdym domu było gospodarstwo, które liczyło 3 - 4 krowy, świnie, kury, owce, gęsi, konie. Owce skupowano do Włoch.

Kobiety gromadziły się po domach wieczorami tzw. „poracki" i skubały pierze, a z tego robiono kołdry pierzyny i poduszki - lata 70. Warto zaznaczyć że w latach 70-tych takie budynki jak szkoły ośrodki zdrowia budowano czynem społecznym

W budowie ośrodka zdrowia w Ratułowie brali udział uczniowie naszej szkoły
Powyżej: Ośrodek został niedawno odnowiony, a tuż obok niego powstało kilka lat temu rondo

Według statystyki urodzonych dzieci w Cichem największy przyrost jest w latach osiemdziesiątych. Po roku 1990 liczba urodzonych dzieci spada. Można by tu lata 80. tłumaczyć dużym przyrostem ze względu na stan wojenny, który sprawił że ludność nie mogła wyjechać z kraju.

Mały przyrost wiąże się znowu z kalkulacją utrzymania swoich domowników. Dawniej na to nie zwracano uwagi, bo rodziny były wielodzietne, które utrzymywały się z gospodarstwa rolnego. Dzieci były siłą roboczą w wykonywanych pracach polowych oraz przy doglądaniu gospodarstwa.

Teraz kilka zdań o ślubach. Dawniej zawierano śluby cywilne uroczyście z lampką szampana w Urzędzie Stanu Cywilnego, a potem jeszcze raz zawierano ślub kościelny. Od 15 listopada 1998 r. weszły już śluby konkordatowe, tzn. wystarczy zawrzeć związek małżeński w Kościele, aby był on uznawany przez polskie prawo. Kościół ma obowiązek w ciągu 5 dni od daty zawarcia małżeństwa przesłać dokumenty do urzędu stanu cywilnego, który sporządza akt ślubu. Największy przyrost zawieranych ślubów przypada na lata sześćdziesiąte.

Przyjęcia weselne bardzo różne na przestrzeni tych lat, a mianowicie lata sześćdziesiąte przyjęcia skromne w domu z najbliższą rodziną, sąsiedzi bliscy znajomi. Lata 80. wesela robiono duże w całym domu z miejscem na tańce na boisku w budynku gospodarczym, z którego wynoszono wszystkie maszyny polowe wozy itp., obijano ściany chodnikami i ozdabiano cetyną, bibułą i złot-

ARCHIWUM RODZINNE TOMKA STANKA

kami, dla orkiestry robiono scenę.

Do wesela przygotowywano się długo, bo trzeba było uchować świnkę i cielaka na mięso, kiełbasy i inne potrawy. Cała rodzina uczestniczyła w przygotowaniach. Dzisiaj przyjęcie weselne jest po restauracjach przy wykwintnym stole, przygotowanym przez obsługę lokalu.

Tomasz Stanek

Redakcja dziękuje mamie Tomka – Pani Monice Stanek za pomoc w uzyskaniu danych z Urzędu Gminy

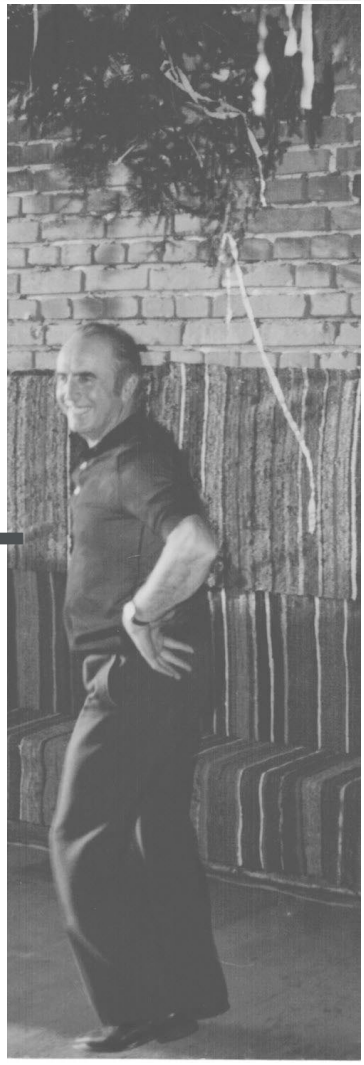

Rok 1985. Wesele w tzw. boiskach" budynków gospodarczych

U góry:
1998 r. Ślub cywilny rodziców Tomka Stanka w Urzędzie Stanu Cywilnego w Czarnym Dunajcu

Na dole:
17.08.1963 r. Posiady w czasie przyjęcia weselnego Andrzeja i Heleny

Z rozmów z dziadkami i rodzicami wynika…

Z wywiadu przeprowadzonego z moją mamą dowiedziałem się kilku ciekawych rzeczy. Miętustwo sprzed 30 lat wyglądało zupełnie inaczej niż dzisiaj. Wieś była mniej rozbudowana. Przeważały drewniane domy. Dawniej w centrum Miętustwa były sklepy: spożywczy, tekstylny oraz przemysłowy. Była też poczta. Były to czasy komunistyczne, więc w sklepach było bardzo mało produktów. Towary były reglamentowane czyli inaczej na kartki. Znajdował się także u nas plac towarów masowych. Z okolicznych wsi przyjeżdżali ludzie po węgiel, materiały budowlane i nawozy sztuczne. Oddawano także do skupu wełnę oraz butelki szklane. Znajdowała się także zlewnia mleka, która istnieje po dzień dzisiejszy. Kościół wyglądał trochę inaczej, płot ogrodzeniowy był bardo wysoki, miał grube mury z kamieni.

Obecnie mamy więcej domów murowanych, ładnych, nowocześniejszych niż kiedyś. W dzisiejszych czasach jest lepiej niż dawniej, różnorodność towarów na półkach w sklepach jest dużo większa. Ośrodek zdrowia przenieśli do Ratułowa. Jest duży i ładny. Na miejscu gdzie była restauracja, mamy pocztę, bank duży sklep samoobsługowy i pizzerie. Kościół ma ładne ogrodzenie, jest odnowiony. Obok kościoła jest piękny parking, chodniki wzdłuż drogi wyłożone kostką, a także mamy bardzo ładne rondo. Myślę, że nasza wieś jest obecnie bardziej cywilizowana niż kiedyś.

Damian Miętus

Rozejrzyj się, dookoła jest tyle satysfakcjonujących człowieka i ważnych rzeczy. Rzeczy, których nie dostrzegasz poprzez codzienną monotonię. Często nie doceniamy tego, jak teraz żyjemy, a jak było dawniej. W latach 1940-1950 przez wieś wiodła droga z kamieni i błota, co było bardzo uciążliwe dla mieszkańców podczas deszczu. Dziadek opowiadał mi, że wracając wieczorem do domu szło się po kamieniach, starając się nie wpaść do błota, ale często to się nie udawało, toteż nogi po kolana lądowały w błocie. Chodnikiem można było przejechać na rowerze lub motorem. Motocykliści nie musieli posiadać kasku, a jadąc śpiewali tak głośno, że zagłuszali silnik motoru. Około 1955 r. na drogę wysypano żwir, który konno w osłonach przywożono z Doliny Chochołowskiej, gdzie młotami wielkiej głazy „tłukli" Cyganie. Tak powstawał żwir, nazywany tłuczeń. Około 1960 r. wylano pierwszy asfalt od Nowego Targu do skrzyżowania w Cichem.

Jeśli chodzi o budownictwo, to wszystkie domy były drewniane, tylko parterowe. Później stajnie zaczęto murować z kamienia. Do oświetlenia używano karbidówek – żelaznych lamp, do których wlewano trochę wody i kamit (proszek podobny do palonego wapna). Później zaczęto używać lamp naftowych, a około 1960 r. wieś została oświetlona.

Jak wiadomo we wsi od zawsze istniała straż pożarna. Wybuch pożaru sygnalizowano trąbką, a strażacy na akcję jechali wozem, na którym znajdowała się pompa. Kościół - najbliższy był w Chochołowie, a chodziło się do niego piechotą, w ręku niosło się buty i ubierało się je przed wejściem. Najbliższe sklepy odzieżowe znajdowały się właśnie w Chochołowie. Szkoła była tak mała, że dzieci się w niej nie mieściły, uczono w sąsiednich budynkach. U dziadka w klasie były 32 osoby, można pomyśleć, że teraz wydawałoby się to niemożliwe. Wspominając tamte czasu aż trudno wyobrazić sobie jak ludzie wtedy żyli, pracowali i uczyli się.

Obecnie nowoczesne budownictwo, oświetlone drogi, chodniki, przejście dla pieszych, samochody, to tylko niektóre z udogodnień współczesnego świata, który dzięki postępowi cywilizacyjnemu ciągle się rozwija. Może i ludziom brakuje czasu, ale wspominając opowieści mojego dziadka, nie wyobrażam sobie jak mogłabym odnaleźć się w tamtych czasach.

Kornelia Marszałek

➢DOKOŃCZENIE STR. 16

➢DOKOŃCZENIE ZE STR. 15

W latach 60 ludzie żyli ze sprzedawania sera i masła. Sprzedawali je na jarmarku. Jeżdżono tam końmi raz w tygodniu. Był tylko jeden sklep w Miętustwie. Sprzedawano w nim wszystko: metal i żelazo do kucia koni, naftę oraz żywność. Najbliższa stacja kolejowa była w Czarnym Dunajcu. Prowadziła ona do Podczerwonego i do Nowego Targu. Chodziło się wszędzie pieszo. Na początku drogi były błotne, a potem dopiero zrobiono smołową. Pierwszy bus jeździł przez Stare Bystre , następnie przez Ciche i Ratułów. Ludzie chodzili boso. Jedynie, gdy szło się do kościoła i szkoły ubierano buty. W domach na początku nie było telewizji, komputerów, telefonów, a czasem nawet prądu. W pokojach świeciły się lampy naftowe. Bogaci mieli prąd wytwarzany przez wielkie wiatraki, które w zimie zamarzały i prąd w domach migotał. Ozdoby choinkowe robiono własnoręcznie. Łańcuchy były z papieru, zamiast lampek były świeczki , zamiast bombek wieszano pierniki. Uczniowie w szkołach musieli zachować ciszę, ponieważ gdy ktoś dokuczał oberwał od nauczyciela. Nie mieli w szkole ogrzewania centralnego tylko piece kaflowe. Jeżeli ktoś poszedł do dentysty wyrywano zęby bez znieczulenia. Ludzie bardziej się szanowali i nawzajem sobie pomagali np. w młóceniu zboża. Zimowe wieczory kobiety spędzały na przędzeniach wełny. W polu pracowano całymi rodzinami i przy tym śpiewano. Domy były robione z drewnianych bali, które często się paliły. Kryte były słomą. Teraz w sklepach sprzedaje się wszystkie artykuły spożywcze, przybory szkolne. Na jarmarki jeździ się parę razy w tygodniu, by coś kupić, a zarazem sprzedać. Mamy sklep nie tylko w Miętustwie, ale są wielkie galerie w Zakopanem i w Nowym Targu, sklepy z meblami. Nie sprzedaje się teraz żelaza i metali do kucia koni, ani nafty. Szkoda tylko, że obecnie ludzie nie szanują się jak dawniej. Nie każde dziecko pomaga teraz w polu przy grabieniu siana… bo gra na komputerze.

Patrycja Koczur

W wieżowcu uczyć się nie będziemy

Rozmowa z inżynierem budownictwa lądowego Panem Tadeuszem Rafaczem z Cichego

Dziennikarze „Bez tytułu": Czy zdaniem Pana jest szansa na to, aby w Cichem powstał wieżowiec, w którym mogłaby się mieścić np. nasza szkoła?
Pan Tadeusz Rafacz: Myślę, że nie za bardzo. W tym temacie na pewno wiele aspektów gra rolę, mianowicie plan zagospodarowania przestrzennego gminy, który reguluje te kwestie. Trzeba by było taki plan zmienić albo dostosować do wstępnej lokalizacji. Po drugie pewnie kłóciłoby się to z tutejszym krajobrazem. Ponadto nasza architektura się spłaszczyła i nie jest już taka typowa lub jest jej bardzo mało, ponieważ jest wypierana przez nowoczesne budownictwo. Podsumowując odpowiedź to nie ma raczej szansy na to, aby na naszym terenie powstał wieżowiec.

- A może nasza szkoła mogłaby być w jakiejś chatce góralskiej?
- Trzeba by było nawiązać do naszej architektury góralskiej sprzed lat, bo tak jak już mówiłem, nie buduje się domów na stary sposób. Budownictwo góralskie jest drogie, bo trzeba też wziąć pod uwagę zakup drewna, wykonanie, utrzymanie. Ale to zdecydowanie lepszy pomysł, aby szkołę umieść w takim domu góralskim, niż w wieżowcu.

- Gdyby jednak upierać się przy tym pomyśle szkoły w wieżowcu i przychodząc do Pana po projekt, to zdecydowałby się Pan na jego wykonanie?
- Raczej nie. Ja z wykształcenia jestem inżynierem budownictwa. Głównie zajmuję się projektowaniem konstrukcji budowlanych, natomiast z architektury to zdarza mi się projektować budynki mieszkalne, jednorodzinne. Czymś tak ogromnym musiałby się zająć architekt, który jest merytorycznie przygotowany do stworzenia wizji takiego obiektu, ja mógłbym mu pomóc w rozwiązaniach samej konstrukcji.

- Czy domy, które dzisiaj powstają nawiązują do stylu zakopiańskiego? Bo jak wiemy w takich obiektach były: biała izba, czarna izba i przedsionek.
- Niestety zanika to typowe budownictwo. Praktycznie już nie powstają takie obiekty. Są tylko ich pozostałości, które to ewentualnie się remontuje. W mojej karierze jeszcze nie zdarzyło się, aby ktoś chciał zaprojektować taki dom z wymienionymi przez was elementami.

FOT. JAN GŁĄBIŃSKI

Na stole kreślarskim pan Tadeusz zaprojektował około 30 domów, które powstały w Cichem

- Czy zdarzyło się tak, że ktoś z Pana klientów, wymyślił sobie, aby dom był np. w kształcie parzenicy?
- Nie zdarzyło mi się jeszcze tak. Myślę, że takich klientów byłoby niewielu. Ktoś, kto chce mieć taki nietypowy dom musi mieć wiele pieniędzy. Trudno byłoby go zaprojektować, ale też później wykonać. Byłoby to bardzo pracochłonne oraz kosztowne. Wspomnę jeszcze, że w literaturze fachowej pojawiają się takie nietypowe obiekty. Możemy je znaleźć np. przy wyjeździe do Doliny Kościeliskiej, gdzie diametralnie zmienił się krajobraz po ostatnim halnym. Mam na myśli lokal, w którym znajduje się restauracja.

- Czy można dostrzec jakieś różnice między tradycyjnym mszeniem, a dzisiejszym uszczelnianiem?
- To dawne mszenie zachowało się jeszcze, bo są osoby, które trudnią się tym rzemiosłem, mówiąc po polsku uszczelnianiem. Aczkolwiek są też już specjalne drewniane elementy, aby łączyć płazy. Tylko w tradycji góralskiej zachowało się mszenie pomiędzy płazami. Dzisiaj jest więcej sposobów i materiałów do uszczelnienia przerwy pomiędzy płazami (balami) takich jak taśmy gumowe, wełna mineralna, a nawet pianka poliuretanowa. W naszej miejscowości niewiele już takich domów powstaje, ale w Bukowinie Tatrzańskiej, Zakopanem, Poroninie czy Białce to jeszcze buduje się regionalne karczmy, domy wypoczynkowe, restauracje i tam to mszenie jest takie naturalne.

- Przejeżdżając przez nasze miejscowości zauważamy, że stare domy są przede wszystkim drewniane. Ale i obok współczesnych domów z cegły, pojawiają się też domy z drewnianych bali. Czy można mówić o swoistej modzie na budowanie z drewna?
- Wydaje mi się, że nie do końca. Pojawiają się pojedyncze obiekty, ale nie nazwałbym bym tego modą. Jest to drogie budownictwo. Pamiętać trzeba także, że na wiosnę i na jesień należy umyć drewniane płazy, aby nie ściemniały. Choć ma to swoisty klimat.

- A jak to jest w naszej miejscowości? Powstają jeszcze domy z drewna?
- Z drewna powstaje zdecydowanie

mniej domów. To, co ja widzę to są to pojedyncze egzemplarze, jakieś wyjątki. Zdecydowana większość to budynki murowane.

- Które domy łatwiej się Panu projektuje?

- Na pewno murowane. Rysowanie projektów drewnianych domów jest bardziej pracochłonne, bo trzeba pokazać bardziej szczegółowo elewacje, węgły, elementy wykończenia. Wymaga to więcej czasu. W przypadku domów drewnianych trzeba zachować specjalne odległości i pamiętać o zabezpieczeniach przeciwpożarowych.

- Jaki jest najstarszy dom, który pan zaprojektował i gdzie on się znajduje?

- Projektowanie zacząłem w 1988 roku, zaraz po skończeniu Technikum Budowlanego w Zakopanem. Pracowałem w Krakowskim Biurze Projektowo-Badawczym w Zakopanem. Była tam taka pracownia, gdzie zajmowałem się konstrukcją budynków. Myślę, że z tamtych czasów pochodzi pierwszy zaprojektowany przeze mnie dom. Pamiętam, że w tamtych czasach projektowaliśmy w Zakopanem dwa domy wielorodzinne. Wspólnie z kolegą architektem projektowaliśmy także koło Łodzi karczmę w stylu góralskim. Drewno było stąd wożone i tam nasi cieśle wykonywali ten budynek. Projektowałem także domy w naszej miejscowości, myślę, że było ich około trzydziestu, dawniej były to tzw. czwórki, teraz projektuje się bardziej z duchem czasu.

- Gdy przychodzą do Pana osoby, które chcą aby zrobił im Pan projekt, to mają jakąś wizję tego wszystkiego, a może się kłócą?

- Bywa z tym różnie. Przychodzi ktoś z gotową już koncepcją, z ukierunkowaniem, że tak i tak by chciał, aby jego dom wyglądał. Zainteresowani przynoszą też zdjęcie budynku, który im się podoba i sugerują, aby ich dom był podobny. Trzeba jednak zobaczyć działkę, aby stwierdzić, co się tam zmieści. Jeśli chodzi o kłótnie to najczęściej pojawiają się one w przypadku młodych małżeństw i ich rodziców. Zdarza się, że młodzi chcą co innego, a starsi rodzice wyobrażają sobie dom swoich dzieci zupełnie inaczej. Wynika to pewnie z różnego sposobu życia, doświadczenia, zmiany mentalności. Chodzi o to, aby dom był funkcjonalny, bezpieczny i z łatwo dostępnymi pomieszczeniami.

- Pracując w Urzędzie Gminy w Spytkowicach i zajmując się budownictwem i architekturą, może pan wskazać na jakieś różnice i podobieństwa między naszą miejscowością a Spytkowicami?

- Może zacznę od podobieństwa. Forma architektoniczna jest taka sama i można powiedzieć, że się nie różni. Architektura jest podobna tu jak i tam. Spytkowice, jako jedyna miejscowość tworząca gminę z liczbą 4300 mieszkańców rozwija się bardzo prężnie. Jest tam wiele podmiotów gospodarczych, dużych i bardzo dobrze się rozwijających np. hurtownia „Pietrzak", „Kabanos", kompleks „Beskid". W porównaniu z naszymi miejscowościami to tamtejsza gmina rozwija się szybciej. Teraz w Chochołowie powstaje piękny obiekt. Chodzi o baseny geotermalne. Niestety, takie inwestycje nie powstają jak grzyby po deszczu, bo trzeba na nie ogromnych nakładów finansowych.

- Dziękujemy za rozmowę

rozmawiali Tomasz Ratułowski, Marcin Domagała

***

Pan Tadeusz Rafacz jest radnym powiatowym, od 1998 pracuje w Urzędzie Gminy w Spytkowicach, ma własne biuro projektowe. Jest tatą Zuzanny i Michała, naszych absolwentów. Nie wyklucza możliwości w niedalekiej przyszłości rozpoczęcia pracy na rzecz czarnodunajeckiego samorządu.

„

Tylko w tradycji góralskiej zachowało się mszenie pomiędzy płazami. Dzisiaj jest więcej sposobów i materiałów do uszczelnienia przerwy pomiędzy płazami (balami) takich jak taśmy gumowe, wełna mineralna, a nawet pianka poliuretanowa

■

◄◄◄

Buty noszono w rękach

Strój podhalański zawsze odgrywał w kulturze regionu ogromną rolę. Świadczył on o zamożności właściciela, o jego statusie społecznym, o stanie cywilnym i wieku danej osoby. Inaczej ubierali się pasterze, a jeszcze inaczej gospodarze. Niegdyś po ubiorze można było rozpoznać, z której wsi pochodzi dana osoba. Strój góralski jest symbolem tradycji, tożsamości regionalnej i bogatej kultury, jego rolę widać podczas ważnych wydarzeń rodzinnych, uroczystości religijnych i świąt.

Jednym z podstawowych elementów stroju góralskiego mężczyzny były spodnie. Zakładano do nich kierpce, spodnie wkładano do butów i obwiązywano rzemieniem. Dawne portki nie posiadały zdobień. Do spodni zakładano koszule szyte pierwotnie z samodziałowego sukna, zwykle bez ozdób. Wierzchnie okrycie mężczyzny tzw. cucha, która jest rodzajem sukiennego płaszcza bez podszewki o kroju ponucha poprzecznego. Bardzo ważnym elementem stroju góralskiego były kożuchy i kożuszki bez rękawów tzw. serdaki, które zakładano na koszulę pod cuchę. Kapelusze górali podhalańskich były zawsze wykonane z czarnego filcu. Miały zwykle niską, półkulistą głowicę i otaczające ją skrzela, czyli rondo. Wokół ronda owijano metalowy łańcuszek, później tzw. kostki, czyli białe muszelki.

Dawny strój kobiecy składał się z koszuli szytej z samodziałowego płótna lnianego, o kroju przyramkowym. Na koszulę zakładano krótki futrzany serdak bez rękawów, zdobiony haftem i aplikacją. Bogate gaździny nosiły jedwabne, ściśle opinający gorset, który przyozdabiano haftem i sznurowano go na przodzie szeroką, często czerwoną wstążką. Suto marszczone spódnice szyto z domowego płótna lub perkolu.

Do kościoła chodzono bardzo skromnie ubranym. Buty noszono w rękach, bo musiały służyć na kilka lat. Najbliższy sklep znajdował się w Miętustwie. Oczywiście był to sklep z materiałami. Ale trudno było coś kupić, ponieważ wszystko było bardzo drogie.

Dawniej nawet choć dziewczęta miały chęć ubrać się ładnie, to nie mogły. Miały jedną spódnicę, dwie chustki ponieważ, nie było nikogo stać, żeby kupić choć kawałek materiału.

W Zakopanem na słynnych dzisiaj Krupówkach nie było ani jednego sklepu. Może było kilka straganów, ale o sklepach nie było mowy. Wracając do teraźniejszości. W Zakopanem można się ubrać. Na Krupówkach nie brakuje luksusowych butików oferujących zarówno odzież od projektantów jak i znanych marek. Z równą łatwością kupimy tu torebkę Polini, bluzkę H&M. I dobrze! Niestety w sezonie w niektórych sklepach robi się nie przyzwoicie drogo.

Marszczone spódnice, gorsety, chusty, kolczyki, korale, katany, kolorowe wstążki! Góralki kochają nosić się... po góralsku. Do kościoła, na wesele, na chrzciny, na posiady, i każdą inną okazję gdzie można się pokazać. Bo choćby nie wiem jak kombinować nie góral i nie góralka w góralskim stroju zawsze trąci przebierańcem. Ceprom strojącym się w góralskie piórka mówimy stanowczo nie!

Pani Helena Dojczewska wysłuchała Emilia Dąbrowska

5 klasa. Rok 1970 r. Tata Emilii, pierwszy od lewej, w dolnym rzędzie U góry:Biały Dunajec 1935 r. Kuzynki Babci Heli.
Powyżej: Pradziadek Jan, prababcia Aniela z siostrą Marią i mężem. Biały Dunajec – 1924 r.

ZDJĘCIA ARCHIWUM RODZINNE EMILI DĄBROWSKIEJ

Strój oznaką majątku

Strój góralski dawniej i dziś. Wielki wpływ na zmianę stroju góralskiego wywierała i wywiera moda. Na przestrzeni 50-ciu, 60-ciu lat zaistniały ogromne różnice w strojach góralskich. Strój góralski ściśle jest związany z tańcem góralskim. Bo przecież taniec góralski wykonywany w innym stroju jest wielkim nieporozumieniem. Dawniej strój góralski był dla większości nieosiągalny i pozostawał marzeniem. Ponieważ mogli sobie na niego pozwolić nieliczni, ci co byli dobrze sytuowani. Strój bowiem pokazywał pozycję człowieka w środowisku. Dawniej strój pełnił funkcję użytkową. Ludzie w stroju chodzili na co dzień. Mieli strój na co dzień i od święta. Podstawowe jego części były sporządzane sposobem domowym, z materiałów naturalnych, wytworzonych w danej miejscowości (len, wełna, sukno, skóra). Portki ze sukna miały ozdobny haft, który był charakterystyczny dla danego regionu. Inny haft mieli Orawianie, inny był na Spiszu, a jeszcze inny na Podhalu. Portki miały jeden rozporek i skromny haft o kolorze czerwonym.

Strój spełniał dwie funkcje: okrycie ciała, pozycja człowieka w danej społeczności. Po stroju można było poznać kto, kim jest, czy jest biedny, czy zamożny. Strój sugerował, kto jest bacą na hali, kto juhasem. Również ilość sprzączek na szerokim pasie skórzanym tzw. opasiku, na który mógł sobie pozwolić tylko człowiek zamożny. Ludzie ubierali się tak ja było ich stać.

Dawniejszy strój różnił się do dzisiejszego: Skromniejsze hafty, parzenice na portkach i cuchach były mniejsze niż dzisiaj - same kontury, kolor nici: czerwony, czarny i zielony. Portki nie miały jednolitego fasonu. W jednej wsi noszono portki obcisłe, w innej szersze w biodrach. Zależało to od krawca, który kroił i szył portki. Opasiki: jedne były szerokie z większą ilością sprzączek, inne wąskie z jedną lub dwoma lub całkiem wąskie. Kierpce: wytwarzano w różnych fasonach, jedne były płytkie o niskich bokach, inne głębokie.

Podczas prac gospodarskich używano noszonych portek, czyli starszych, buty skórzane do kostek lub wysokie, w zależności jaką pracę wykonywano. Koszula: uszyta była z lnu, który hodowano i samemu wyprawiano, pędzono i tkano.

Nowy strój zakładano do kościoła na odpusty na uroczystości-chrzciny, wesela. W późniejszym i obecnym czasie koszule: z płótna białego, szeroki rękaw, różne hafty zapięta spinką. Pasy zbójnickie: szerokie, wąskie opasiki czarne lub brązowe.

Na koszulę serdak haftowany tzw. cyfrowany, lub cucha albo czarna bluza lub czarna kamizelka. Serdaki są w różnych kolorach i z różnymi haftami. Portki: obecnie hafty z przewagą koloru czarnego, obcisłe, dopasowane w biodrach. Na niektórych stosuje się różnorodność barw. Parzenica jest większa. Kierpce: obecnie ubiera się pod portki, a dawniej paski do kierpce przytrzymywały portki i były wiązane na portkach.

Teraz kilka informacji o stroju góralskim damskim. Dawniej kobiety chodziły w stroju na co dzień. Był ten strój szyty z różnych materiałów i w różnym kolorze. W dni powszednie ubierały się w kolory czarne, ciemne, ze względy na łatwość zabrudzenia. Na dni odświętne i wesela, chrzciny ubierały się jak najpiękniej. Spódnice były szyte na lato z cienkiego płótna, s na zimę z grubego.

Spódnice: były szerokie, marszczone, a na nich zapaska. Były różnorodne gładkie i naszyta tasiemkami. Obuwie: latem boso, lub kalosze, a zimą szyto do kaloszy kapce ze sukna. Kierpce ze skóry. Koszule: były szyte z płótna lnianego bluzki zaś z różnych materiałów, gdzie było dużo guzików. Koszule haftowane kolorowymi nićmi.

Gorsety: początkowo był wyszywany ręcznie nićmi kolorowymi, później weszły cekiny - blaszki. Sznurowane były wstążką czerwoną lub białą. Kożuchy i serdaki: początkowo obszyte sztucznym barankiem, a później perskim.

I na koniec krótkie porównanie strojów dawnych z obecnymi. Niby na pozór nic się nie zmieniło, ale po dokładnym przyjrzeniu się daleko odbiegają od swoich pierwowzorów. Kierpce: takie same tylko zmieniła się kolorystyka. Kierpce czarne zamiast w naturalnym beżowym kolorze, zamiast łonycek nosi się skarpetki z dopiętymi frędzlami. Spódnice: są szyte z różnego rodzaju Tybetu, są węższe niż dawniej i krótsze niż dawniej.

Szycie gorsetów i spódnic z tego samego materiału. Modne są gorsety bez wyszycia. Osoba starsza nie powinna ubierać się w stroje jasne, a młoda w stroje ciemne. Dzisiaj to nie ma znaczenia. Wszystko się zatarło. Bluzki i koszule: zmienił się fason i wyszycie. Dzisiaj hafty ręczne zastąpiły maszyny. Dawniej koszule miały kołnierze wykładane na gorset. Dzisiaj mają stójkę lub łezkę.

Korale: prawdziwe, dzisiaj każdy ma prawie sztuczne. Uczesanie: zmieniło się. Dawniej warkocz lub kok z warkocza, uczesanie gładkie. Dzisiaj różne fryzury, grzywki. Serdaki, kożuchy jak dawniej, zmieniły się tylko fasony i kolorystyka oraz wyszycie. Chustki i szale pozostały jak dawniej. Dzisiaj oprócz serdaków szyje się różnego rodzaju katanki. Paznokcie: dawniej góralka nie miała paznokci wymalowanych. Kolczyki góralskie pozostały z dawnych czasów. Im większe były kolczyki w uszach tym bogatsza była panna.

Weronika Bieniasz

> **Niby na pozór nic się nie zmieniło, ale po dokładnym przyjrzeniu się obecne stroje daleko odbiegają od swoich pierwowzorów**

ZDJĘCIA ARCHIWUM RODZINNE EMILI DĄBROWSKIEJ

„Mali Miętusianie" podczas występu jak zawsze ubrani są w stroje regionalne

Poniżej:

Pan Czesław - dziadek Klaudii Zawodniak jak miał 45 lat

Na sąsiedniej stronie, u góry:

Kobiety odpoczywające po ciężkiej pracy przy przerywaniu lnu. Zdjęcie ma 98 lat

Na sąsiedniej stronie, w środku:

Teraz takie traktory możemy zobaczyć w wielu naszych gospodarstwach

Na sąsiedniej stronie, na dole:

Weselna bryczka zwana także „wasągiem". Mieściła w sobie max 5 osób + 2 furmanów. Była przybrana białymi kwiatami, bukietami i kolorowymi wstążkami

FOT. ARCHIWUM KLAUDII ZAWODNIAK

Moc traktora i… ludzkich rąk

Nowoczesny ciągnik mogący przenieść kilkunastotonowe ładunki, dojenie krów za pomocą nowoczesnych urządzeń. A dawniej zaprzęgano konia do platformy, dojenie krów odbywało się ręcznie przy świetle z lampy naftowej. Jak zmieniły się nasze wiejskie gospodarstwa? Z opowiadań dziadków wynika, że praca na roli kosztowała wiele wysiłku ludzkiego. Przytoczmy kilka ciekawych danych. Dojarki pozwalają skrócić czas ściągania mleka do około 1 godz. dawniej wydojenie 20 sztuk mlecznych zajęłoby blisko 3 godz. Trudniej też było skosić i ususzyć siano jak i zarówno potraw (potraw drugi pokos siana). Nie było specjalnych maszyn, mogących ułatwić skoszenie i zebranie siana. Na 0,5 ha. pola wchodziło 4 mężczyzn z kosami, uporanie się z koszeniem trawy zajęło im 4-5 godz. Do pracy na polu wyruszali wczesnym rankiem, zwykle to była 3, 4 godz. Podsuszone siano układało się (ręcznie!) w kopy. Z opowieści taty wiem że, takich kop można było ułożyć w ciągu dnia 500. - Trzeba było to sprawnie i szybko wykonywać, żeby się wyrobić i uchronić przed deszczem i wiatrem. Choć i nawet mały wiatr bez trudu rozwalał kopy. Mieliśmy na to dobry, ale nie zawsze skuteczny sposób. Obwiązywaliśmy górną część kopy - mówi Józef Orszulak, mój tata. Wspomnę jeszcze o ciągniku marki ursus C330, dzięki niemu obecna praca jest o wiele łatwiejsza, np. skrócony czas koszenia. Skoszenie 0.5 ha zajmuje 30 min. Porównując dawne czasy wiele zmieniło się także w leczeniu zwierząt. Kiedy mućka zachorowała na zapalenie stawów to się zadaje jej specjalne środki zapobiegające tego typu chorobie. Niestety dawniej moja babcia i dziadek załamywali ręce, a chorą krowę oddawano na ubój.

Wojciech Orszulak

***

W dzisiejszym rolnictwie można zauważyć bardzo wielkie zmiany niż w tym, które panowało parę lat temu. Dawna praca na rolnictwie była bardzo ciężka i wymagała wielkiego wysiłku fizycznego. W tamtych czasach wszyscy mieszkańcy wsi pracowali tylko na gospodarstwie rolnym i z tego się utrzymywali. Nie było prac państwowych jak jest obecnie. Posiadali swoje gospodarstwa izajmowali się hodowlą bydla, owiec, trzody chlewnej i uprawą roślin. Wszystkie prace wykonywane były ręcznie, więc musieli się dużo napracować, aby wyżywić swoje rodziny. Każdy rolnik hodował chociaż parę krów, które dawały mu mleko. Z mleka zbierano śmietanę, robiono masło i sery. Otrzymane produkty pakowali do „kosołki", zarzucali na plecy – tzw. „brzemię". Pieszo pokonywali Gubałówke, aby dojść do Zakopanego, by zarobić parę groszy. Ziemniaki (rzepę) sadziło się konno, ale obrabialo się ich ręcznie motykami. Najpierw siekało się skiby, ruszało rządki, a później okopywało, bo każdy krzaczek był bardzo drogocenny i musiał być dokładnie obrobiony. Zboże zżynali sierpami, bo kosa mogła uszkodzić ziarna. Bardzo popularna była uprawa lnu. Uprawa ta była bardzo pracochłonna ze względu na konieczność częstego, starannego plewienia i przerywania. Len trzeba było obgłówkować, wymoczyć w „moczydle", wypłukać, wysuszyć, wytrzeć ręczną trojaczki, wyczesać „cesaczką". Ostatni proces to było przędzenie na warculi, który wykonywały kobiety zimą. Z lnu szyto prześcieradła i koszule dla chłopów. Trawę kosiło się kosami wczesnym rankiem, gdy była jeszcze rosa. Skoszoną trawę obracało się grabiami, a gdy wyschła układało się w kopy. Dzieci z biedniejszych domów były wysyłane na służby do bogatszych ludzi, by pomóc finansowo swojej rodzinie W dzisiejszych czasach by być dobrym rolnikiem trzeba

FOT. ARCHIWUM RODZINNE JOANNY STYRCZULI, P. ZOFII MICHNIAK

hodować bydło na większą skalę, bo inaczej się to w ogóle nie opłaca .Dzisiaj duży wpływ na efektywność gospodarki rolnej ma mechanizacja. Dodatkowym wsparciem dla rolnictwa są unijne programy pomocowe. Dzięki nim rolnicy z naszej wsi mogą liczyć, np. na zwrot części kosztów poniesionych na budowę lub remont budynków gospodarczych i zakup maszyn.

Łukasz Michniak

***

Obecnie dla wielu z nas życie na wsi wśród zwierząt hodowlanych jak i dzikich jest bardzo interesujące, pasjonujące, a nawet relaksujące. Gdyby jednak sięgnąć kilkadziesiąt lat wstecz, do pamięci naszych dziadków można się przekonać, że w gospodarstwie wcale nie było tak łatwo. Z opowieści mojego dziadka dowiedziałam się, że on, jego tata i brat budzili się zazwyczaj po piątej rano, w drobnej chustce brali kawałek chleba, dzbanek wody lub mleka, zaprzęgali konie po czym wyruszali w pole, nie zapominając oczywiście o ręcznych kosach i zaostrzeniu ich. Po wykonaniu początkujących prac zabierali się za sianokosy, przy których trzeba było zużyć najwięcej sił i potu. Oczywiście gdy sprzyjała pogoda trzeba było to wszystko ususzyć. W tym pomagały kobiety i dzieci. O nieszczęściu i pechu mówiono wtedy, gdy zaczynał padać deszcz, ponieważ trzeba było szybko ułożyć skoszone i podsuszone siano w klapce lub kopy.

Suszenie siana trwało nawet kilka dni, po czym przyjeżdżano konnymi wozami zbierano i zabierano do gospodarstwa. W czasach wojennych dwa sąsiednie gospodarstwa dzieliły się jedną krową, którą trzeba było ukrywać w lasach, potokach czy starych i pustych stodołach, aby niemieccy żołnierze jej nie zabrali dla własnych potrzeb.

Gdy w sercu moich dziadków narodziła się miłość, organizowano wesele, w którym uczestniczyła tylko rodzina i sąsiedzi. Ślub odbył się w dzianiszańskim kościele pod wezwaniem NMP Królowej Polski.

W dzisiejszych czasach pewnie trudno byłoby znaleźć osobę, która by preferowała takie życie, a mimo to moi dziadkowie wspominają swoje młodzieńcze czasy jako bardzo szczęśliwe, w których się poznali i już przeżyli ze sobą 50 lat.

XX i XXI wiek to okres ogromnych zmian jakie nastąpiły nie tylko w przemyśle, transporcie czy budownictwie, ale przede wszystkim w rolnictwie i gospodarce. zaczęto bowiem produkować wiele maszyn, które świetnie spełniają swoją pracę i zastępują ludzkie ręce oraz wysiłek.

W dzisiejszych czasach bardzo łatwo jest zrobić zakupy, ponieważ w okolicy jest wiele sklepów. Bywa tak, że w gospodarstwach hoduje się niemal 40 sztuk bydła. W przeciwieństwie do dawnych czasów, gdzie były tylko dwie lub trzy krowy. Idąc ulicą mija nas setki nowoczesnych samochodów, a dawniej można było zobaczyć błąkające się psy lub sąsiadów wędrujących kilometry za pożywieniem i pomocą.

Rozwinęła się także edukacja. Teraz posiadamy masę książek, zeszytów, komputerów oraz Internet, bez którego trudno byłoby cokolwiek znaleźć. Po wojnie dzieci nie miały obuwia, a o przyborach szkolnych nie było mowy. Do pisania wystarczała drewniana tabliczka i dłuto. Gdyby nasi dziadkowie, przodkowie mogli zmartwychwstać z pewnością nasze życie porównaliby do życia w raju. I jak tu nie kochać życia w XXI wieku skoro ma się wszystko pod dostatkiem, a mimo to wielu z nas narzeka na wiele rzeczy.

Joanna Styrczula

Proboszczowskie cuda

Ciche od początku istnienia pozostawało pod opieką duszpasterską parafii czarnodunajeckiej. Z dnia na dzień, rosła liczba ludności mieszkańców: Miętustwa, Cichego Dolnego, Ratułowa, Starego Bystrego oraz Czerwiennego. W związku z tym musieli wybudować kapliczkę. Mój pradziadek pomagał przy budowie kaplicy. Już w 1848 r. wymurowano kaplicę z kamienia w Miętustwie, zaś w 1905 r. kaplicy nadano wezwanie Najświętszej Marii Panny Królowej Polski. Z biegiem czasu powstał cmentarz. Ś.P. dziadek Józef ofiarował plac na parking oraz drogę dojazdu na cmentarz. Powstała kaplica cmentarna, w której odbywały się msze św.

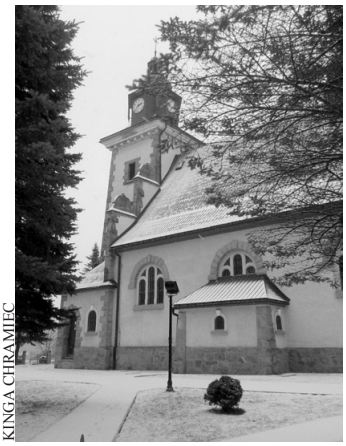

KINGA CHRAMIEC

Wspomnę, że przy kościele znajdują się trzy groby dawnych proboszczów. W 1989 r. parafię obejmował ksiądz Józef Ślazyk, który dokonał wiele remontów. Z opowiadań babci wynika że ksiądz Ślazyk był bardzo miły, dobry dla ludzi oraz bardzo pobożny. W 2000 r. ksiądz Józef uległ poważnemu wypadkowi. Przy sprawdzaniu stropu kościoła spadł na organy. To uderzenie spowodowało pęknięcie kręgosłupa. Po 4 latach ksiądz Ślazyk zrezygnował z proboszczowania. Na jego miejsce przyszedł ks. Michał Kliś.

W 2004 r. wydarzyło się tragiczne trzęsienie ziemi. Kościół uległ ogromnemu zniszczeniu. Trzęsienie ziemi sięgnęło ponad 4 stopnia w skali Richtera. Po roku czasu udało się zorganizować fundusze na remont świątyni. W kościele jest również organizowana scholka parafialna. Prowadzi ją organista, który przepięknie śpiewa i gra na organach.

W 2012 r. proboszczowanie rozpoczął ks. Janusz Rzepa, który dokonał niesamowitych „cudów", w sprawie remontów kościoła i cmentarza. Każdy grosz zostaje dobrze zainwestowany.

Małgorzata Miętus

ZDJĘCIA ARCHIWUM RODZINNE

Babcia trzymająca mamę na ramionach. Bezcenny wyraz rodziców i chrzestnych.
Powyżej:
Pierwsza komunia święta mojej mamy. Na fotografii widnieją moi dziadkowie oraz prowadzący komunię ks. Stefan Bogdanik. Zdjęcie zostało zrobione po lewej stronie kościoła z przodu
U góry:
Kościół parafialny obecnie

ZDJĘCIA ARCHIWUM RODZINNE JUSTYNY TARAS

Widać stary autobus, a przed autobusem stoi pradziadek, prababcia kierowca i dziadek. Widać jak wszyscy się cieszą z przyjazdu pojazdu
Zdjęcia na okładce:
Babcia Justyny Taras i jej mama stoją przy studni. Po latach babcia może korzystać z wody, która doprowadzona jest rurami do kranu
Na dole:
Choć dzisiaj busy z Cichego kursują często i w różne kierunku, to mieszkańcy cieszą się z własnych samochodów, tak jak dziadkowie Justyny Taras

Kran zastąpił studnię

W dawnych czasach czerpaliśmy wiadrami wodę ze studni, dzisiaj jest ona doprowadzona do domów tzw. kranówka, zarówno w kuchni jak i w łazience. Dawniej mieliśmy tylko 6 krów. Prowadziliśmy pola uprawne zaopatrzone w żyto buraki i inne warzywa. Żyliśmy z gospodarki. Mieliśmy także kury, gęsi, kaczki, indyki, świnki, małe prosiaki i psa owczarka, konia, owce i króliki. Dawniej gdy nie było samochodów tylko dwa razy w ciągu tygodnia przyjeżdżał autobus, a resztę tygodnia spędzaliśmy na koniach.

Mój tata wszystkie pola kosił kosą także orał pola, ale koniem. Pola siało się ręcznie, była to wyczerpująca praca. Dawniej kiedy byłam dzieckiem bawiliśmy się w klasy, piłkę ręczną, nożną. Nie mieliśmy wiele czasu dla siebie, bo było wiele obowiązków.

W wielu rzeczach pomagałam mojemu tacie. Po raz pierwszy odkąd pamiętam świeciliśmy lampą naftową. Kiedy pojawiał się już prąd (taki prywatny) mieszkańcy Cichego bardzo się cieszyli. Ułatwiło to nam bardzo życie.

Będąc młodym trzeba było kąpać się w bali. Gotowaliśmy na piecach kaflowych, które były w niemal każdym domu, teraz do dyspozycji mamy kuchenkę gazową. Jedliśmy to, co sami wyprodukowaliśmy z mleka, albo gdy mieliśmy uhodowaną zwierzynę: kury, świnie, krowy i inne zwierzęta. Dzisiaj to wszystko możemy kupić w sklepie.

wysłuchała Justyna Taras

JUSTYNA TARAS

ZDJĘCIA ARCHIWUM RODZINNE KLAUDII ZAWODNIAK

Podziwiam tamten czas

W tamtych czasach żadna z kobiet nie malowała się, ponieważ kosmetyków jeszcze nie wyprodukowano. Kobiety jak starsze tak młodsze, nosiły spódnicę po kolana lub do kostek. Nasze babcie nie poświęcały czasu na upiększanie się. Zazwyczaj spinały włosy w prostego warkocza lub niskiego koka. Często też nosiły chustki na głowie. W tamtych czasach żadna z kobiet nie malowała się, ponieważ kosmetyków jeszcze nie wyprodukowano. Dziewczęta z bogatych rodzin posiadały góralskie korale i kolczyki, które nosiły tylko do kościoła lub na inne uroczystości. Mężczyźni ubierali się w grube góralskie spodnie, a na to sweter lub serdak. Dzisiaj noszą luźne spodnie i koszulki. Włosy rozczesują grzebieniem. W tych grubych spodniach chodzili o każdej porze roku. Zdecydowanie podziwiam tamte czas.

Pani Aniela Tylka
wysłuchały: Wiktoria Pałac, Klaudia Zawodniak

Babcia ze swoją znajomą zrobiły sobie zdjęcie z misiem

U góry:

Na tym zdjęciu po prawej stoi moja babcia Genowefa. Po lewej stronie stoi moja ciocia Marysia, a na środku siedzi mój dziadek Czesław

Powyżej:

Babcia siedzi na krześle, a jej przyjaciółki stoją obok niej

Poduszki z gęsi

W dawnych czasach to było życie! Miało się swój chleb, mleko swoje, wszystko było swoje. Nie było żadnej chemii, masło się robiło, świnię się zabijało, owce się sprzedawało. A teraz to tylko chemia w tych sklepach, pieniędzy nie ma na nic, bo wszystko za drogie. Wełnę się przędło sukno się z niej robiło oraz dywany. W tych dawniejszych czasach o wiele lepiej się żyło, weselej było, jeden szedł do drugiego. Gęsi się chowało, poduszki były z pierzy, a nie takie z gumy jak teraz. Siano się suszyło i woziło, końmi się jeździło. Dzieci były o wiele szczęśliwsze, gdyż umiały docenić wszystko. A teraz to tylko przed komputerem siedzą. Mają wszystko pod dostatkiem i nie umieją tego szanować. Kradną lub zabijają bez powodu. Moim zdaniem w dawniejszych czasach było o wiele lepiej.

Pani Maria Miętus
wysłuchała Sandra Jaworska

ARCHIWUM RODZINNE SANDRY JAWORSKIEJ

Dziadek Stanisław z turystą

Powyżej:

Dziadek Stanisław z kolegami przy bacówce

RATUŁÓW

Autobusowa radość

Moja miejscowość to wieś Ratułów, pochodzi od nazwiska Ratołol. Ród ten przybył do Polski z Węgier. Ratułów sąsiaduje od południa z Nowem Bystrem, od wschodu z Bachledówką, oraz wsią Czerwienne, od zachodu z wsią Ciche. A do północy jest Miętustwo i Stare Bystre. Na terenie wsi Ratułów znajdują się przysiółki takie jak: Mulice, Konopki, Sołtystwo, Równie. Przez wieś przepływa mała rzeczka Bystry Potok. Jak wspomina moja babcia, kiedy była dzieckiem nie było jeszcze utwardzonej drogi, brak było elektryfikacji i telefonów. Młodzież nie miała takiej możliwości kształcenia się jak teraz, a to było związane głównie z dojazdem do wyższych szkół. Po wielu trudach w 1964 r. dokończono budowę nowej drogi i 5 mostów. Tym samym zlikwidowano trudny dojazd do wsi. Jesienią 1964 r. przyjechał do Ratułowa pierwszy autobus witany bardzo uroczyście przez tutejszą ludność. W kilka lat później został powołany komitet do spraw elektryzacji. I znów ogromna radość ludności, bo zaczęły świecić pierwsze żarówki. Zakupywano wówczas słynne wtedy pralki „Franie", telewizory, radia, magnetofony. W czasach dzieciństwa babci wieś bardzo różniła się od miasta. Na wsi dzieci nie miały takiego dostępu do rozwoju szkolnictwa jak w mieście. Dzieci ze wsi nie były tak ładnie ubrane jak dzieci z miasta. Często dzieci ze wsi były wyśmiewane w mieście. A obecnie przez te udogodnienia, które nastały we wsiach, można powiedzieć że wieś dorównała miastu. Ale dobrobyt nie zawsze idzie w parze z naszymi oczekiwaniami. Powstaje coraz większy problem zanieczyszczenia. Dawniej pola nawożono wyłącznie obornikiem, był to naturalny nawóz, obecnie pola nawozi się sztucznymi nawozami, a do rzek wlewa się szambo. Nie ma we wszystkich wspominanych wcześniej wsiach kanalizacji. W związku z tym musimy zadbać o to aby nie zanieczyszczać naszych wsi. W przeciwnym razie grożą nam różne groźne epidemie i choroby.

Kamila Parzygnat

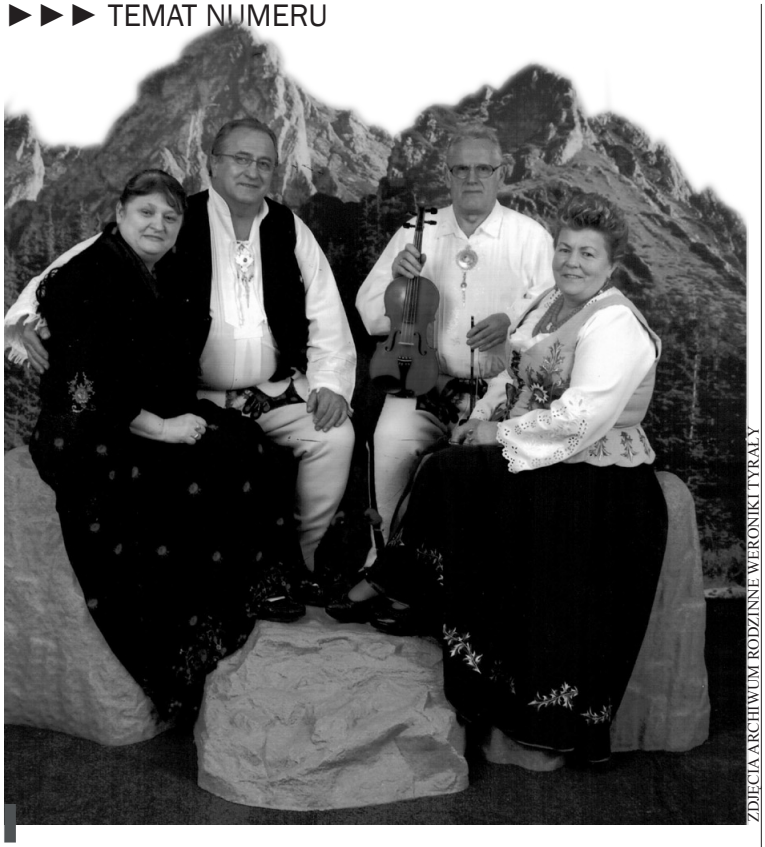

ZDJĘCIA ARCHIWUM RODZINNE WERONIKI TYRAŁY

To zdjęcie zrobione było w USA w 2011r. Są tam moi dziadkowie oraz ich rodzina
Poniżej: To zdjęcie zrobione było w 1977 r. przed zakładem krawieckim. Na tej fotografii są moi dziadkowie, mój wujek, a ten najmniejszy to mój tata, miał wtedy roczek
Na samym dole: To zdjęcie zrobione było w 1974 r. W górach. Jest tam moja babcia i dziadziu oraz moja rodzina
Z prawej strony: Rodzina Kingi Chramiec z Gniewkowa

Powodzi się lepiej

Za moich czasów to dopiero były zimy. O tej porze roku występowały gwałtowne śnieżyce, zamiecie i ostry mróz. W 1970 r. do Cichego autobusy jeszcze nie kursowały. Drogi były zasypane, ponieważ nie było odśnieżarek. Najbliższy sklep był w Czarnym Dunajcu. Na zakupy chodziliśmy pieszo lub jeździliśmy w zimie saniami z zaprzęgiem konnym. Gdy jeszcze byłam małym dzieckiem to urządzaliśmy razem z kolegami i koleżankami bardzo dużo zabaw na śniegu. Robiliśmy różne zawody, np.: na zamarzniętych pagórkach, kto pierwszy popłynie na brzuchu do mety. Do szkoły jeździłam często na łyżwach, bo na chodniku był sam lód. Teraz zimy są bardzo łagodne. Tegoroczna zima jest wyjątkowo ciepła. Jeszcze takiej nie pamiętam, aby początkiem stycznia, przyroda budziła się do życia. Teraz życie jest o wiele łatwiejsze. Wszystko mamy na miejscu np. pocztę, rożne sklepy, autobusy dojeżdżają niemal wszędzie. Dawniej zakupy były na kartki, były bardzo długie kolejki, a teraz możesz kupić co chcesz i kiedy chcesz. Tyle że w dzisiejszych czasach są także minusy, ponieważ dużo ludzi nie ma pracy, jest bezrobocie i ludzie głodują. Obecnie jestem na emeryturze i lepiej mi się powodzi, a nie jak dawniej.

Pani Maria Tyrała
spisała Weronika Tyrała

Czas nikogo nie oszczędza

Tematem przewodnim tego numeru jest „Moja miejscowość dawniej i dzisiaj". Moi dziadkowie mieszkają poza Podhalem, stąd zapraszam was na wycieczkę do Gniewkowa na północy Polski.

Zapewne każdy z nas wraca czasem do przeszłości i swoich młodzieńczych lat. Szczególnie podczas oglądania starych fotografii budzi się w nas jakiś sentyment. Zapewne za kilka lat oglądając zdjęcia zrobione dzień, miesiąc czy pół roku temu będziemy czuli to samo. Na każdej fotografii udaje nam się uchwycić inny moment, coś co jest tu i teraz. W końcu wszystko się zmienia, a czas nikogo i niczego nie oszczędza. Inaczej wygląda obecnie nasze otoczenie, inaczej wyglądały nasze stroje, inaczej wyglądamy my sami.

Mój dziadek Jurek z babcią Danusią mieszkają w Gniewkowie w woj. kujawsko – pomorskim. Jest to ok. 8 tysięczne miasteczko, które prawa miejskie otrzymało w roku 1268. Lokalizacja miasta na prawie niemieckim (magdeburskim, chełmińskim) miała miejsce najprawdopodobniej w roku 1268 i związana jest z imieniem inowrocławskiego księcia Siemomysła Dziadek Jurek mieszka tam od czasu swych urodzin (1942). Zapytałam dziadka, czy nie opowiedziałby mi co pamięta z czasów swej młodości, a także z opowiadań i pamiątek po swoich rodzicach o odległych mi czasach.

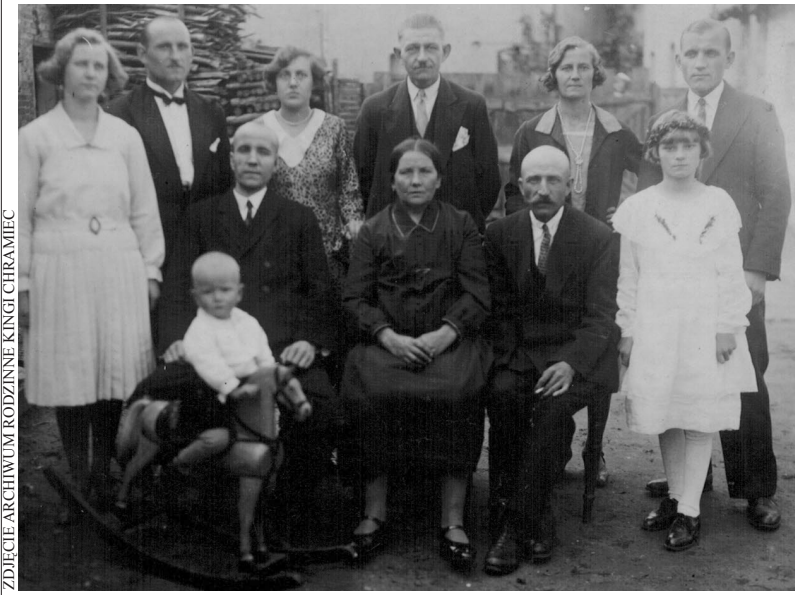

ZDJĘCIE ARCHIWUM RODZINNE KINGI CHRAMIEC

Gmina miejsko-wiejska Gniewkowo leży w południowej części województwa kujawsko-pomorskiego, w powiecie inowrocławskim. Wcześniej, w latach 1975-1998, gmina była położona w województwie bydgoskim. Gmina Gniewkowo liczy ok. 15 000 mieszkańców, zamieszkałych na obszarze 179 km kwadratowych.

Siedziba gminy, miasto Gniewkowo, jest rozwijającym się miastem, położonym wśród lasów Puszczy Bydgoskiej i jezior. Miasto było w XIV w. grodem księcia Władysława Białego. W mieście działają takie instytucje kulturalne jak Towarzystwo Miłośników Gniewkowa i Ziemi Gniewkowskiej czy Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Gniewkowie. Zabytki godne uwagi w Gniewkowie to kościół św. Mikołaja i Konstancji z XIV w., który jest zabytkiem klasy zerowej. Warto zobaczyć także dawną synagogę z 1880, która obecnie jest wykorzystywana jako hala sportowa oraz neogotycki kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa z końca XIX wieku.

Dziadek zauważa, że Gniewkowo bardzo się zmieniło. Powstały nowe domy, nowe ulice. Wybudowano na przełomie lat 60/70 nowe osiedle mieszkaniowe (700 – lecia), na którym obecnie mieszkają moi dziadkowie. Rozbudowano szkołę podstawową, pobudowano nową szkołę, w której obecnie mieści się gimnazjum. Przy szkołach pobudowano piękne pełnowymiarowe sale gimnastyczne.

Inny wygląd ma także Rynek, na którym postawiono pomnik Władysława Białego, od którego miasto nosi nazwę księstwa gniewkowskiego. W roku 2012 w naszym mieście dokonano uroczystego otwarcia nowej Astrobazy. W wydarzeniu wziął udział premier RP Donald Tusk.

Kinga Chramiec

Mądrość i zacność jest w takim kraju, gdzie księgi piszą, gdzie je czytają. Bo dziwną siłę ma w sobie księga, naucza ludzi, do serc im sięga. Tych, co są jednej mowy- jednoczy, raduje dusze i cieszy oczy

Anna Świrszczyńska (Polska książka księżnej Kingi)

Przeczytaliśmy blisko 1000 książek

Wykresy pokazują czytelnictwo w całym pierwszym półroczu, a przoduje w nim klasa 3 SP i to nie dlatego, że jest ich dużo, ale po prostu dużo czytają.

Drodzy Czytelnicy! Od poniedziałku ferie, a co za tym idzie czas na małe podsumowanie I semestru. Wykresy pokazują czytelnictwo w całym pierwszym półroczu, a przoduje w nim klasa 3 SP i to nie dlatego, że jest ich dużo, ale po prostu dużo czytają. Dowodem na to jest wykres średniej na jednego ucznia. W tym półroczu przeczytaliście 948 książek, co daje średnią na jednego ucznia 6,2. No cóż, każdy sam wie ile czyta – są tacy, którzy czytają dużo więcej, a są i tacy, którzy nie czytają wcale. Wiem, że czytanie nie jest dzisiaj w modzie, tym bardziej więc należą się wielkie brawa tym, którzy idą pod prąd. I jak zawsze zapraszam do przeczytania uwypuklonych cytatów, które zostawiam wam do przemyślenia na ferie. Dobrego wypoczynku, np. z książką!

Pani Maria Tylka

Łatwiej niektórym książkę napisać, niż drugim ją przeczytać

Alojzy Żółkiewski

Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie wygra

Henryk Sienkiewicz

NAJLEPSI CZYTELNICY

(klasa, imię i nazwisko, ilość książek)

Klasa I SP

Julia Wesołowska 23

Klasa III SP

Kois Natalia 17
Leja Dorota 13
Łuszczek Ania 11
Ratułowski Rafał 14
Viola Słodyczka 23
Magda Wirmańska 25

Klasa IV SP

Adrian Kij 13
Kőnig Daria 16
Karolina Rafacz 14
Szymon Rafacz 11
Taras Justyna 21

Klasa V SP

Miętus Ilona 14
Rafacz Natalia 20

Klasa I Gimnazjum

Wiktoria Bielańska 18
Sylwia Słodyczka 30

Klasa II Gimnazjum

Ewelina Knapczyk 10

Klasa III Gimnazjum

Szwajnos Bogusława 10

■

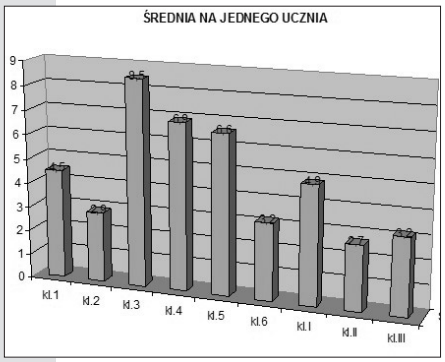

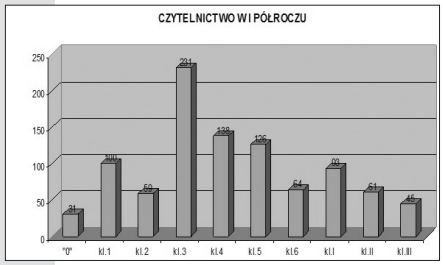

ZDJĘCIA WOJCIECH KOSAKOWSKI

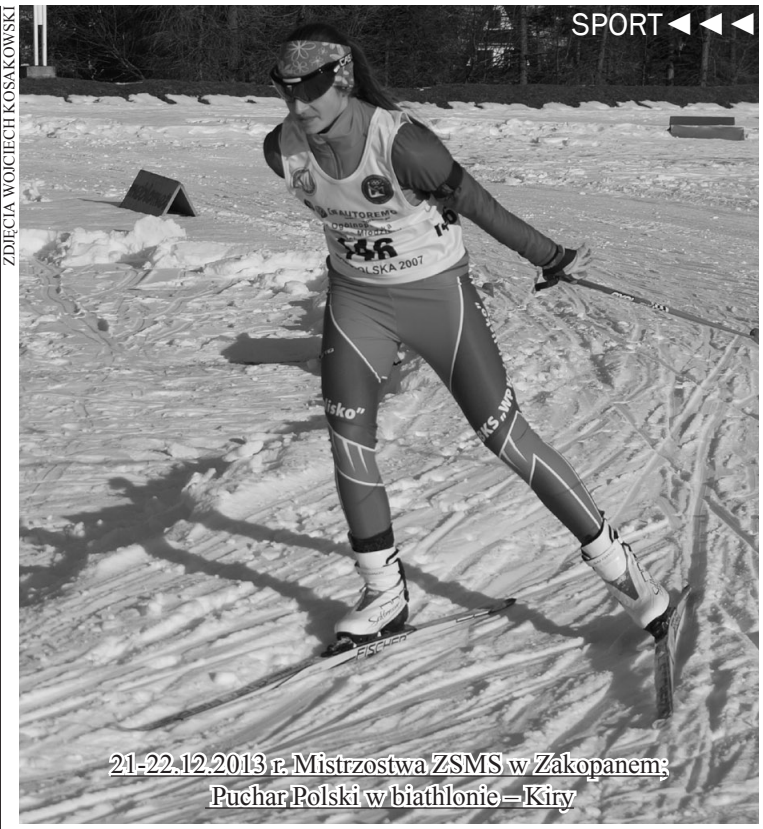

21-22.12.2013 r. Mistrzostwa ZSMS w Zakopanem; Puchar Polski w biathlonie – Kiry

Bez strzału w dziesiątkę

Wyśmienita pogoda: lekki mróz, słonecznie. Trasy dobrze przygotowane. W takich warunkach można startować.

Nasze dziewczęta jak na początek – biegowo wypadły dobrze, ale widać, że brak treningu na śniegu zrobił swoje. W biegu sprinterskim z dwoma strzelaninami Magda pomyliła się cztery razy i zajęła miejsce 3. Natalia i Kornelia na strzelnicy po 6 pudeł i miejsca 4, 5. Weronika Bieniasz przy 3 niecelnych strzałach skończyła bieg na 5 miejscu. Sylwia Michalczak 4 niecelne strzały i miejsce 7. W kolejnym dniu zawodów Magda utrzymała 3 miejsce. Natalię wyprzedziła Kornelia, dzięki skuteczniejszemu strzelaniu. Weronika Bieniasz ponownie piąta, a Sylwia poprawiła się o jedną lokatę.

wk

Powyżej: Magda Piczura biegnie na trasie

Po zawodach pora na ciepły napój

ZDJĘCIA WOJCIECH KOSAKOWSKI

Zima nas nie rozpieszcza. W grudniu jest bardzo niewiele śniegu. Paradoksalnie deszcz przyczynił się do tego, że możemy jeździć na nartach, spadł na 10 - centymetrową warstwę śniegu, a na następny dzień przyszedł 8 - stopniowy mróz i mamy 300 - metrową trasę. Jednak ilość wyjść na narty można policzyć na palcach rąk.

Klasa VI na szczycie Surowego
Powyżej: Piątoklasiści z wielkim zapałem atakują podbieg Surowego
Powyżej, po prawej: Jak widać narciarstwo w naszej szkole wywołuje wiele radosnych emocji. I oby tak dalej!
Poniżej: Czwartoklasiści z wielką radością wyszli na narty. Ilość upadków była proporcjonalna do chęci jazdy na nartach

Zdaniem nauczyciela

Niszczycielski halny

Trzy dni po zawodach na Podhalu wieje bardzo silny halny. Zniszczenia w drzewostanie w Tatrach są bardzo duże. Wiatr nie oszczędził ośrodka biathlonowego w Kirach, na którym odbywały się ostatnie zawody. Połamane drzewa zawaliły trasy biegowe, a część upadła na strzelnicę. Ośrodek w tym sezonie prawdopodobnie nie zostanie dopuszczony do organizacji zawodów wyższej rangi. W związku z tym - zawody które miały odbywać się w Kirach zostaną przeniesione do Dusznik Zdrój. Wiejące przez kilka dni wiatry na przełomie roku i padający deszcz, całkowicie usunęły śnieg. Dla narciarzy przyszły ciężkie dni. W poszukiwaniu śniegu wychodzimy ze szkoły na zajęcia z kijkami. Oczywiście celem jest Surowe. Zmęczyć się można sporo, a i na dół z kijkami to nie jest to co na nartach. Brak śniegu skłonił organizatorów do masowego odwoływania zawodów nie tylko tych szkolnych, ale i tych na całkiem wysokim szczeblu. Brak śniegu był tak dotkliwy, że zawody Pucharu Świata FIS w skokach narciarskich w Wiśle 16.01.2014 odbyły się na pożyczanym śniegu z Podhala. Nawet armatki śnieżne nic nie pomagają gdy temperatura jest w granicach zera.

Wojciech Kosakowski